

TYGODNIK  
SPOŁECZNO – OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 48 ● 27 XI 1983 r.

CENA 10 ZŁ

# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CZY BĘDĄ NASTĘPCY?  
z cyklu: Sytuacja kadrowa  
w nauce
- O SPRAWACH ZWIĄZKOWYCH  
rozmawiamy z Czytelnikami
- PROPOZYCJE CENOWE  
w opinii nauczycieli
- STOP! DZIECKO NA DRODZE!  
zmiany w kodeksie
- RZĄD CARSKI WOBEC SPRAWY  
POLSKIEJ (część II)  
„Zeszyty Historyczne” nr 34



Fot. H. Brama

## EDUKACJA W DOBIE REFORMY GOSPODARCZEJ

JERZY KRAŚNIEWSKI

# ZMIANY NA OŚWIATOWEJ MAPIE

W ostatnich miesiącach 1981 roku wzrosły się obawy wielu działaczy o dalszy rozwój oświaty dla dorosłych. Rozwój wyraźnie już zakłócony od połowy lat siedemdziesiątych. Oświaty, nie ukrywajmy, głównie robotniczej i chłopskiej, bowiem te grupy społeczne dominują wśród uzupełniających swe wykształcenie czy doskonalących kwalifikacje w całym powojennym okresie.

Był konkretny powód tego niepokoju. Oto w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych, która wchodziła w życie z początkiem 1982 r., nie zostały zawarte obowiązki edukacyjne, co — jak sądzono — może spowodować dalszy zastój w tej dziedzinie edukacji i trudne do odrobienia straty. Skoro fabryka — rozumowano — będzie musiała się sama finansować, rachunek ekonomiczny może spowodować radykalne ograniczenie wydatków na uczących się bądź studiujących pracowników. Podobny los mogą podzielić szkolenia kursowe, staże i praktyki zawodowe, a także młodzieżowe szkoły przyzakładowe — a więc formy edukacyjne, które stały się jednym z wyróżników naszej gospodarki, a mogły istnieć dlatego, że były finansowane głównie przez przemysł.

Niejasna stawała się też sytuacja różnych instytucji i stowarzyszeń oświatowych, których egzystencja, oparta od pewnego czasu na samofinansowaniu, uzależniona została w dużym stopniu od zleceń fabryk i instytucji. Przecież największe dochody przynosiły różnego typu kursy kwalifikacyjne, doskonalące, oplatane zwłaszcza przez tę grupę pracodawców, którzy nie mieli własnej bazy szkoleniowej. Skąd w tak rysującej się sytuacji czerpać będzie fundusze na przykład TWP, które z pieniędzy za zlecane kursy pokrywało wydatki m. in. uniwersytetów powszechnych, uniwersytetów dla rodziców, akcji odczytowych?

Pytania można by mnożyć i tak właśnie czynili ludzie wytrąceni z przetartych przez lata kolein, gdy przyszło im brnąć przez nieznane zupełnie szlaki, jakie otworzyła reforma gospodarcza. Pytania były o tyle uzasadnione, że fakty nie dały długo na siebie czekać. Wprawdzie art. 51 ustawy o przedsiębiorstwach określał, że obowiązki



## ZAPISKI Z POSIEDZENIA NADZWYCZAJNEJ RADY PEDAGOGICZNEJ

# DYREKTOR ZA BURTĄ

TERESA KONARSKA

Telegram przyzywający na posiedzenie Nadzwyczajnej Gminnej Rady Pedagogicznej brzmiał jak dzwon na trwogę: Dyrektor za burtą!

Bywa. Pozycja rzeczywiście niezbyt wygodna, ale nie taka znów wyjątkowa. Dalej jednak dowiadujemy się, że dzieje się to na oczach zupełnie zignorowanych organizacji: POP i ZNP oraz Gminnej Rady Pedagogicznej w Lubichowie!

★

„Utrata zdolności kierowania zespołem” jest najpaskudniejszą rzeczą, jaka może przytrafić się każdemu szefowi, mimo, że

jest on zwykle przygotowany na to, iż być może tę elegancką formułkę odwołującą go ze stanowiska będzie musiał kiedyś skonsumentować i to najczęściej w osamotnieniu.

Z tą ewentualnością mógł się liczyć także przez 30 lat kierowania szkołami w Lubichowie — Stefan Brzeziński, do 7 listopada br. gminny dyrektor szkół. Tym bardziej że był świetnym organizatorem oświaty, co podkreślają wszelkie władze bez wyjątku. Znanym nie tylko w gminie. Przysparzało mu to więc wielu przyjaciół, wdzięczność i podziw kolegów, ale jak to zwykle bywa i cichych wrogów, zawistnych o niewątpliwe sukcesy.

Abstrahując od przyczyn, trzeba przyznać, że „tracić zdolność” po 30 latach kierowania i to na dwa miesiące (formalnie) przed emeryturą, dokładnie w dniu 50 urodzin — to pech, siła nieczysta!

Od jakiegoś czasu wokół dyrektora snuła się mgiełka, z której zrodziła się sylwetka, bynajmniej nie kryształowa, ale na ile prawdziwa?

Trzeba tu wziąć poprawkę, że tak zwana opinia publiczna, zwłaszcza w małych ośrodkach, uwielbia wręcz kreować postać, także z braku innych rozrywek. Rodzą się one dosyć dziwnie i bywa, że zupełnie, nie przylegają do właściciela. Ot, jeden powie, że facet jest chudy, drugi, że

gruby, trzeci, że jest on głupi i... wszyscy wiedzą, że facet jest chudy, gruby i głupi! Udowodnienie, że sprzeczność widać już nawet w samym sformułowaniu, jest prawie niemożliwe, gdyż pada wówczas: „wicie on nie jest znów ani taki gruby, ani taki chudy” itp. Oczywiście, pozostają jeszcze fakty, ale i te może okryć mgiełka, jeżeli akurat tak wypada.

★

Być może przez szacunek i współczucie dla „odwołanego” wszyscy zaproszeni goście przybyli punktualnie i w komplecie. Kurator Władysław Tumnowski otrzymał gromkie brawa. Za odwagę i osobisty udział.

Rozpoczęło się posiedzenie Nadzwyczajnej Rady Pedagogicznej i prezes Zarządu Oddziału ZNP — Stanisław Karaszewicz przedstawił krótko sprawę kolegi Stefana Brzezińskiego. Niejako z urzędu zabrał głos kurator. Starał się — jak stwierdził — prowadzić politykę zachowania dyrektora Brzezińskiego jak najdłużej na tym



## (od poniedziałku do niedzieli)

● **Spotkanie publicystów związkowych**  
Z inicjatywy Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR odbyła się 14 bm. narada publicystów związkowych z całego kraju. Poświęcono ją wymianie poglądów nt. rozwoju i problemów ruchu zawodowego na tle doświadczeń ogólnokrajowych organizacji związkowych.

Program Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz aktualne problemy pracy związkowej zreferował prezes Zarządu Głównego ZNP Kazimierz Piłat.

● **Konferencja okrągłego stołu o konsultacjach społecznych**

14 bm. w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR odbyła się konferencja „okrągłego stołu” nt. konsultacji i negocjacji społecznych. Szczególne zainteresowanie wzbudził PRON-owski projekt ustawy o głosowaniu ludowym, dyskusjach publicznych i innych formach konsultacji społecznych — przedstawiony przez Alfreda Beszterdę.

Szczególnie ciekawa była wymiana kontrowersyjnych poglądów między pracownikami nauki a działaczami związkowymi. Aktywny udział w dyskusji wziął przedstawiciel ZG ZNP Jan Zaciura, zgłaszając umotywowany wniosek o uzupełnienie projektu o istotną formę konsultacji tj. negocjacje na różnych szczeblach systemu społecznego z udziałem przedstawicieli związków zawodowych, aby nie dochodziło do sporów zbiorowych, o których mówi ustawa o związkach zawodowych.

● **Polskie Towarzystwo Pedagogiczne** — o węzłowych problemach edukacji narodowej

W dniach 15—16 bm. obradował I Zjazd Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Dyskusja koncentrowała się wokół rozwoju nauk pedagogicznych oraz problemów edukacji narodowej. Wybrano zarząd główny oraz przewodniczącego. W tajnym głosowaniu funkcję przewodniczącego powierzono profesorowi Mikołajowi Kozakiewiczowi. Życzenia oraz pozdrowienia zjazdu przekazał od Związku Nauczycielstwa Polskiego wiceprezes ZG Jan Zaciura. Zebranych zapoznano z uchwałą XXXIII Zjazdu ZNP w kwestiach pedagogicznych oraz zaproponowano wielokierunkową, partnerską współpracę Związku oraz Towarzystwa Pedagogicznego.

● **O problemach budownictwa mieszkaniowego**

Zgodnie z ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR i prezydium rządu powołany został zespół rządowo-związkowy dla analizy wniosków i bieżącego rozwiązywania problemów: przyznawanie terenów pod budownictwo, kredytów bankowych, mieszkań rotacyjnych, likwidacji zaniedbań infrastruktury w osiedlach mieszkaniowych. Pierwsze posiedzenie odbyło się 16 bm. pod kierownictwem podsekretarza stanu Jerzego Majewskiego. ZG ZNP reprezentowany jest w pracach zespołu przez wiceprezesa Michała Langowskiego.

● **Prezes ZG ZNP z wizytą w Piasecznie**

16 bm. z radą pedagogiczną Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Piasecznie spotkał się prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Piłat. Na spotkaniu omówiono aktualne problemy pracy związkowej.

● **Sekretariat ZG ZNP o porozumieniu z MOiW**

17 bm. odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP poświęcone omówieniu i zaakceptowaniu związkowej wersji porozumienia ZNP z ministerstwem oświaty i wychowania. W stosunku do wersji resortowej przedłożonej na XXXIII Zjeździe, jest to dokument szczegółowy, określający powinności i prawa stron na różnych szczeblach zarządzania dla dobra polskiej szkoły i pracowników. Związkowy projekt będzie przedmiotem konsultacji związkowej i resortowej, zanim rozpatrzony zostanie przez Prezydium, a później Zarząd Główny ZNP. Obok tego przedyskutowano stanowisko Związku w sprawie interpretacji art. 61 ust. 1 Karty Nauczyciela w związku z zapytaniem w tej sprawie skierowanym przez ministra pracy, płac i spraw socjalnych do Sądu Najwyższego.

● **Katowicki aktyw związkowy podnosi kwalifikacje**

W dniach 18—20 bm. aktyw związkowy z woj. katowickiego spotkał się na kursokonferencji w Jaszowcu. Omówiono węzłowe problemy pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz sposoby ich rozwiązywania w oddziałach i okręgu. Sprawy te omawiali wiceprezes ZG Jan Zaciura oraz Teofil Nowak — kierownik Wydziału Prawno-Ekonomicznego ZG ZNP. Wykorzystując okazję, poddano konsultacji społecznej następujące projekty dokumentów: porozumienia Ministerstwa Oświaty i Wychowania z Zarządem Głównym ZNP, projekt regulaminu zasiłków statutowych oraz resortowy projekt zasad organizacji i działania zakładowego (międzyzakładowego) klubu pracowników oświaty i wychowania. (JAZ)

o Zespołu Szkół Zawodowych przy Hucie „Warszawa” poszłam z zamiarem porozmawiania z kilkoma pracownikami tej placówki o tym, co sądzą o przedstawionych propozycjach podwyżek cen. Za wyborem tej szkoły przemawiało wielkomiejskie środowisko, bliski kontakt z wielkim zakładem przemysłowym.

Miast przeprowadzić kilka indywidualnych rozmów, uczestniczyłam w długim burzliwym zebraniu, w którym wzięło udział około 30 pedagogów, w tym związkowcy. Wygłaszane opinie niejednokrotnie wykraczały poza samookreślenie się, za jakim wariantem kto się opowiada. Próbowano szukać źródeł konieczności przeprowadzenia takiej operacji, wskazywać na niezbędne zabezpieczenia, które trzeba wmontować w funkcjonowanie społecznych i ekonomicznych mechanizmów, by podobne operacje nie stały się regułą. Oto relacja z tej rozmowy.

**HENRYK RADZKI, nauczyciel:** — Jestem za wariantem 1A, rozumiem, że ta podwyżka jest nieunikniona, bo przesądził ją letni wzrost cen skupu produktów rolnych. Ale to natychmiast budzi obawę, czy za rok sytuacja się nie powtórzy. Wybierając obecnie wariant podwyżek, musimy mieć jasną perspektywę, co nam to załatwi na przyszłość. A w przedstawionym uzasadnieniu takich gwarancji nie znalazłem. Nie znalazłem ich także w odniesieniu do innych grup towarów, takich jak np. usługi, energia elektryczna. A to przecież decyduje o ogólnym poziomie życia, tak samo jak ceny żywności. W tej sytuacji niewiarygodne są dla mnie wyliczenia, zakładające, że wzrost kosztów zamknie się w 300—400 zł.

proponowana forma podwyżki cen — choć koniecznej — nie spełnia tego warunku.

**MARIAN PIASTA, nauczyciel:** — Uważnie zapoznałem się z propozycjami i dalej nie wiem na czym oparta została kalkulacja proponowanych cen, skąd się one wzięły. To właściwie uniemożliwia dyskusję, bo na jakiej podstawie mam wybierać? Bez znajomości realnych kosztów nie sposób przy wyborze uwzględnić nadrzędny społeczny interes; w tych warunkach każdy będzie się opowiadał za najniższą podwyżką, ja też. No i sprawa pozostałych cen: co z nimi będzie?

Uważam więc, że propozycje winny być uzupełnione o jasne, wiążące odpowiedzi na te pytania. W tej ostatniej sprawie proponuję, by jasno określić losy cen artykułów przemysłowych zakładając, że ewentualna podwyżka nie może przekroczyć 5 proc. Rozumiem, że zamrozić tych cen nie można, gdyż podcięłoby to same korzenie reformy.

**WIKTOR POTRZEBOWSKI — nauczyciel:** — Najpierw kilka słów o sytuacji nauczycieli. Jeżeli płaca ma odzwierciedlać społeczną rolę, jaką spełnia określona grupa zawodowa, to ten prestiż nauczyciela jest ciągle niski. Nie mogę o tym nie powiedzieć, bo gdy mowa o proponowanych podwyżkach, to też jest to mowa o pieniądzu. A my, nauczyciele, mamy uraz, że jak dostajemy po 100 złotych podwyżki, to miesiącami walczą o cały kraj. Obecny wzrost cen uderza wszystkie pozarolnicze grupy społeczne, nas też, ale — nauczone doświadczeniem — boję się, że znów będzie tak, jak z godzinami zajęć dydaktycznych; usłyszymy, że dostaniemy wyrównania do uposażenia kadry inżyniersko-technicznej.

## CENY: NIM ZAPADNĄ DECYZJE

# OPINIE I PROPOZYCJE

Jest zresztą także sprawa zarobków nas, nauczycieli. Jakby nie patrzeć na wyrównania naszych pensji do uposażeń kadry inżyniersko-technicznej, to zawsze wyjdzie, że to my jesteśmy bici. Czy należy z góry zakładać, że człowieka o takim poziomie wykształcenia, jakie obowiązuje nauczyciela i o takiej funkcji społecznej, jaką on spełnia — rzeczywiście musi nie być stać na kupno szynki? I nie myślę tu o stałym jej jedzeniu, a o kupnie od czasu do czasu... Czy cała szynka ma być dla kryzysowych milionerów? No i uparcie powtarzające się pogłoski o planowanym zmniejszeniu kartkowych racji mięsa. Takie rzeczy powinny być wyjaśniane jak najszybciej i to kompetentnie, nie tak jak z masłem.

**ELŻBIETA ROLOF, nauczycielka:** — W tych wyrównaniach nie wzięto pod uwagę całości wynagrodzenia, stąd nasze rozgorzyczenie, bo same płace inżynierskie są niskie. Wysokość robią im stałe, regulaminowe dodatki.

A nam przy wyrównaniach cofnięto np. dodatek przegęszczeniowy. I to także określa nasz stosunek do proponowanych podwyżek.

**WLADYSŁAW SZULC, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych:** — Nie mogę powiedzieć, że jestem za którymś z proponowanych wariantów, bo uważam, że same propozycje są postawieniem sprawy na głowie. Jestem natomiast za takim rozwiązaniem również problemu cen, które będzie preferowało dobrą płacę, za dobrą pracę. Jestem więc przeciwko wszelkim dopłatom, rekompensatom i tego typu formom. Może z jednym wyjątkiem — pomoc od nas wszystkich, społeczeństwa, należy się emerytom.

Podwyżkę cen trzeba, uważam, zacząć od postawienia pytania: jaki musi być podstawowy koszyk obywatela i zapewnić mu właśnie to minimum. Musi być ono opracowane rzetelnie i uwzględnić wszystkie potrzeby. Resztę spraw, także wielkość popytu, musi regulować system płac i to tak, żeby każdy wiedział, że jak będzie dobrze pracował, to sobie ten koszyk zakupów lepiej zapełni, zwiększy. Właśnie fakt nieprzeprowadzenia do końca takiej operacji kładzie reformę, powoduje, że po niespełna dwu latach znów musimy przeżywać szok cenowy.

Wszyscy wreszcie powinni zrozumieć i uwzględnić w praktyce zasadę, że dawanie komuś — zawsze oznacza zabranie komuś innemu. To są ciągle te same pieniądze i jak długo nie rozwiążemy tej sprawy, że to jak żyć, zależy od tego, jak pracujesz — nie wyjdziemy z błędnego koła.

Jeszcze raz chcę podkreślić: trzeba stworzyć warunki, w których poziom życia człowieka będzie określany przez pracę. Za-

A jak to wygląda w rzeczywistości, wiemy, pisał o tym także „Głos” w ubiegłym tygodniu.

Wracając do samych propozycji. Nie opowiadam się za żadną z wersji, bo mam do projektu zasadnicze zastrzeżenie: uważam, że propozycje są złe, gdyż nie spowodują wzrostu produkcji — dla mnie do przyjęcia jest tylko taka podwyżka, która będzie miała oczywisty wpływ na wzrost produkcji. W obecnym kształcie podwyżki spełnią, uważam, jedną funkcję: dalej będą naręcać spiralę inflacji. Żeby racjonalnie podwyższać ceny, trzeba przedtem rozwiązać kilka spraw. Nie rozglądać się, komu ile dać rekompensaty czy wyrównania; te formy stosować wyjątkowo, a nie generalnie. Zlikwidować natomiast to, co stanowi ciągle kulę w nogi naszej gospodarki — ukryte bezrobocie czyli tych, co są zatrudnieni a nie pracują. Przecież to oni są na utrzymaniu całego społeczeństwa. Ponieważ reforma w tym kształcie, w jakim jest realizowana, nie rozwiązała tego problemu, widocznie wymaga dalszych radykalnych korekt. Myślę, że nie można różnych spraw rozwiązywać oddzielnie, bo to — jak już wiemy — nie daje rezultatów.

Pozostaje także niewyjaśniona w przedstawionych propozycjach sprawa źródeł podwyżek płac. Założono, że wzrost ma wynieść 17 proc. i być wynikiem większej wydajności pracy. Na jakiej podstawie przyjęto, że taki wzrost jest wszędzie możliwy? Znam naszą hutę i uważam, że są wprawdzie pewne rezerwy, ale nie aż tak duże; limituje je stan bazy technicznej, surowce. Więc jedynym wyjściem będzie naciągać koszty, aby podwyższyć płacę. A to oznacza uruchomienie łańcucha dalszych podwyżek.

Same przedstawione propozycje uważam za ubogie, właśnie zbyt mało wariantowe. Sprowadzają się do rozważań, czy droższy ma być ser czy kiełbasa. To nie jest alternatywa — jeść trzeba i jedno, i drugie.

**JANUSZ JAGODZIŃSKI — nauczyciel:** — Obawiam się, że te podwyżki znów zantagonizują społeczeństwo, odgrzeją konflikty między miastem a wsią. Przecież to, co jest dziś sprawą najważniejszą dla ludzi z miasta — nie obchodzi rolników. W komentarzu powiada się wręcz, że powodem jest wzrost cen skupu. A to nie jest dobre w chwili, gdy tak potrzebny jest spokój społeczny.

Z przedstawionych projektów nie mogę wybrać żadnego, bo też uważam, że się za mało różnią. Wariantowość musi polegać na przedstawieniu różnych dróg wyjścia z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, a nie na rozwa-

żaniach, który artykuł ma być tańszy czy droższy. Czyżby nasi ekonomiści cierpieli na aż taki brak koncepcji? Konsultować trzeba, uważam, to czy mniejszym kosztem mamy wychodzić z kryzysu, ale za to wolniej — czy też odwrotnie; szybko, ale dużym kosztem.

Ja też boję się ukrytych podwyżek i nie jest to tylko obawa wynikająca z przeszłych doświadczeń. Wczoraj kupiłem 30 dkg twardego sera, placąc 90 zł. Więc jest to cena, która już dziś dalece przewyższa podaną w najdroższym wariantcie propozycję. Nie lepiej jest z kawą: po oficjalnych enuncjacjach przedstawicieli handlu zagranicznego, że kawy nie będziemy kupować, jej cena na wolnym rynku osiągnęła zawrotne kwoty. I potem kawa pojawiła się w handlu uspołecznionym. To jest metoda naganiania spekulantom pieniędzy do kieszeni.

**HALINA KUTYLA — nauczycielka:** — Nie rozumiem skąd się wzięły te 300, 400 złotych na osobę? Od lat prowadzę domowe zapiski wydatków, przymierzam się na ich podstawie do proponowanych cen zakładając, że proporcjonalnie wzrosną pozostałe, nie wymienione w tabelach produkty. Mogę się częściowo mylić, ale nie aż w takiej skali, tymczasem w mojej trzyosobowej rodzinie ten wzrost, obawiam się sięgnie około 2500 zł. Wiem, że wszelkie średnie są mylące, ale czy możliwe, żeby aż w takim stopniu?

**ANDRZEJ RUTKOWSKI — wicedyrektor ZSZ:** — Miast dawać rekompensaty czy zapomogi niektórym grupom ludności, trzeba — uważam uporządkować sprawy zatrudnienia. Wielu emerytów miast brać zapomogi mogłoby sobie dorobić, ale na przeskrocie stoją przepisy.

**WŁODZIMIERZ SANOCKI — nauczyciel:** — Wiem, że ceny rosną na całym świecie, ale są też takie, co spadają; wzrost nie obejmuje zresztą aż tak dokładnie wszystkiego. U nas ruch cen od wielu lat jest tylko w górę i to do kwot astronomicznych. Ja zarabiam 7100 zł i właściwie żadna podwyżka jest dla mnie nie do przyjęcia, ale podwyżka będzie. Mogę więc liczyć tylko na to, że inni nie zapomną o takich jak ja.

**STANISŁAW GALECKI — nauczyciel:** — Słucham tej wymiany poglądów i mogę powiedzieć tylko tyle: już byłem w życiu konsultowany wiele razy i nigdy nie z moich propozycji nie zostało wzięte pod uwagę. Tym razem wstrzymam się więc z wygłoszeniem swego poglądu.

**ALICJA WEJRZANOWSKA — specjalistka ds. ekonomiczno-administracyjnych:** — Jeśli już podwyżka musi być — a wierzę że tak jest — to uważam, że do przyjęcia jest tylko najniższa z możliwych. Przecież żyje się nam już ogromnie trudno i szans na szybką poprawę nie widać. A tak zupełnie ze wszystkiego można zrezygnować na krótki czas. Tymczasem nasz dołek trwa i trwa.

Kilka słów o szczegółach: nie do przyjęcia są, uważam, proponowane ceny chleba i masła. To przecież podstawowe artykuły dla tych, co już są w najtrudniejszej sytuacji — dla emerytów oraz rodzin z dziećmi, takimi kilkunastoletnimi: w tym wieku przecież jedzą one dużo. Dziś dopychają chlebem z masłem, ale co będą jadały, gdy jedno i drugie będzie takie drogie? Ze wzrostem cen mięsa mogę się pogodzić tylko w warunkach likwidacji kartek i to z dwóch względów. Tylko kupując bez kartek będę mogła racjonalnie tym mięsem gospodarować, kupić na przykład 10 kg szynki, dopchnąć salcesonem czy pasztetową, przynieść do domu takie gatunki mięsa, które w moim gospodarstwie są najeconomiczniejsze. Tu żadna średnia statystyczna niczego nie załatwi, bo każdy dom jest inny. Dziś gdy mam te 2,5 kg na osobę, trzęsę się nad każdym 10 dakami, które próbuje mi się urwać lub wepchnąć takie, jakie mi nie odpowiadają. Zresztą kto widział sklep, w którym na kartki sprzedadzą 10 dkg szynki?

W gospodarce mięsem kartki powołaują, oceniam, ogromne straty. Te czarne ochłapy zalegające lady... Nikt na kartki tego nie kupi i mięso się marnuje. A bez kartek by poszło.

★

Na zakończenie kilka słów dodatkowej informacji. Przedstawiłam, oczywiście w skróconym zapisie, głównie stanowiska zaprezentowane w rozmowie. Udział w wymianie poglądów innych osób niewymienionych z nazwiska, był również żywy, dyskusyjny — pod wpływem reakcji kolegów — czasem korygowali swe stanowisko; tak było między innymi z propozycją zamrożenia cen artykułów przemysłowych, która głosy innych ograniczyła do 5 proc. Pragnę jeszcze dodać, że jedyną wypowiedź uzyskaną indywidualnie jest opinia pani Wejrzanowskiej, która w dyskusji uczestniczyć nie mogła.

MARIA KALIŃSKA

# RADA GŁÓWNA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO KOLEJNY KROK

— ku ostatecznemu zakończeniu prac nad rozporządzeniami wykonawczymi do ustawy o szkolnictwie wyższym uczyniła na listopadowym plenarnym posiedzeniu Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pozytywnie zaopiniowano kilka projektów aktów prawnych, wysłuchano informacji przedstawiciela resortu nauki o postępie prac nad statutami szkół wyższych. W większości uczelni prace nad statutami dobiegają końca, można więc sądzić, że jeszcze w tym roku sprawa ta zostanie zamknięta.

Zapoznano się też z zaprezentowaną przez dyrektora Departamentu Kadr MNSzWiT, Kazimierza Dere, informacją o placach w szkolnictwie wyższym i zasadami regulacji płac pracowników naukowych. Dokonywane w ostatnich latach podwyżki, a nawet wprowadzenie nowego taryfikatora nie spowodowało poprawy płac realnych, zaś relacja między średnimi płacami nauczycieli akademickich a średnią płacą krajową ulegała stałemu pogorszeniu. W dyskusji wyrażano obawę, że zastosowany obecnie system poprawi sytuację jedynie na kilka najbliższych miesięcy, wobec coraz szybciej rosnących kosztów utrzymania.

Rada Główna zaopiniowała również przedstawione przez resort założenia projektu centralnego planu rocznego na 1984 r. w zakresie szkolnictwa wyższego. Tej sprawie oraz problemowi mobilności adiunktów warto przyjrzeć się bliżej.

W okresie ostatnich pięciu lat uczelnie nie wypełniały limitów przyjęcia na studia. Również i w najbliższym roku akademickim problemem będzie zapewne wykorzystanie ustalonego limitu. Jedną z przyczyn prawdopodobnie jest obecny niż demograficzny wśród roczników kończących szkoły średnie, ale też i zdecydowane zmniejszenie zainteresowania młodzieży studiami wyższymi, zwłaszcza kierunkami określanymi jako trudne, jak na przykład studia techniczne wymagające od studenta większej mobilizacji i pracy, a także takie, po których zdobywa się mało atrakcyjny finansowo zawód. Na przykład oblegany jest

ciągle przez rzeszę kandydatów kierunek transport, ale samonadwoy, natomiast na ekonomikę transportu zgłoszeń prawie nie ma — mówił o sytuacji w swojej uczelni prof. Roman Ciesielski z Krakowa. Większym wzięciem cieszą się więc kierunki, które, w opinii młodzieży, przynoszą szybsze i większe profity.

Ale ogólnie liczba młodzieży studiującej coraz bardziej spada. Na następny rok akademicki limit przyjęć określono na 62 270 miejsc, czyli o około 3 tysiące więcej niż w roku 1982/83. Ta niewielka zresztą różnica wynika przede wszystkim ze zwiększenia liczby miejsc na studiach dla pracujących. W tym systemie będzie mogło studiować około 12 tysięcy osób. Stało się tak w wyniku nacisku społecznego głównie ze strony terenowej administracji państwowej i przemysłu, które wciąż — jak twierdzą — cierpią na brak wysoko wykwalifikowanych kadr. Ponoć nawet w Katowicach, położonym w pobliżu stolicy, trudno znaleźć do pracy ludzi z wyższym wykształceniem.

W dyskusji przypomniano jednak, by mniej przejmować się tzw. zapotrzebowaniem terenu, nie wierzyć w nie bezkrytycznie, a bardziej wiązać zwiększanie limitów z możliwościami kadrowymi uczelni. Chodzi bowiem o to, by kształcić przede wszystkim dobrze.

Tematem, któremu przedstawiciele szkół wyższych zebrani na plenum Rady Głównej poświęcili w dyskusji sporo miejsca, była sprawa adiunktów. Mobilność adiunktów jest obecnie jednym z centralnych problemów kadrowych resortu. Chodzi wszak o najliczniejszą grupę pracowników naukowych — adiunktów stanowią dziś ponad połowę wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych. Znaczna ich liczba będzie zmuszona opuścić szkoły wyższe, jeśli w ciągu najbliższych kilku lat nie zdołają zrobić prac habilitacyjnych, lub jeśli uczelnie nie znajdą dla nich odpowiednich zadań.

Prace nad tym problemem potrwać kilka miesięcy ze względu na konieczność bardzo dokładnego rozeznania i znalezienia sprawiedliwych społecznie rozwiązań. Chodzi o to, aby nie powiększać i tak niemałego poczucia zagrożenia w środowisku nauczycieli akademickich, by tym, którzy będą zmuszeni odejść — pomóc. A także, by tej pomocy nie sprowadzać do jednorazowej akcji, lecz opracować system zmiany miejsca pracy.

Wstępnie zaproponowano kilka koncepcji rozwiązania tego problemu: ułatwienie znalezienia pracy w przemyśle; przejście do szkolnictwa średniego; tworzenie przy pomocy szkół wyższych różnego typu małych przedsiębiorstw technicznych czy spółdzielni, w których główną obsadę stanowiliby właśnie adiunkci.

W przypadku podejmowania pracy w szkolnictwie w grę wchodziłyby głównie małe miasteczka, jako że w dużych ośrodkach specjalistów na ogół nie brakuje. Tutaj jednak — warto zauważyć — istnieje kolejna bariera — mieszkaniowa mianowicie. Z kolei w przemyśle, ktoś kto przychodzi z tytułem doktorskim, też pewnie z wyciągniętymi ramionami przyjmowany nie będzie, raczej z niechęcią, jako potencjalny konkurent do awansów na stanowiska kierownicze. Sprawa wymaga więc dokładnego przemyślenia, przełamanie wielu barier nieufności i niechęci, by tym którzy odejdą z uczelni stworzyć przychylną atmosferę w nowym miejscu pracy.

Zastanawiano się także, jakie są możliwości pomocy tym, którzy mają jednak szansę zrobienia pracy habilitacyjnej, bez jednoczesnego zmniejszenia stawianych im wymagań.

Zwrócono uwagę na konieczność uproszczenia procesu habilitacji, skrócenia do minimum zbyt długiego okresu załatwiania spraw formalnych, co niepotrzebnie wydłuża całą procedurę habilitacyjną. Pilne jest także przygotowanie kryteriów stabilizacji adiunktów w uczelniach, takich kryteriów, aby cała akcja nie sprowadziła się do aktu łaski i współczucia, lecz by o pozostaniu na uczelni decydowały kwalifikacje merytoryczne. (HAS)

cy wychowawczej szkół”, o postępującej w naszym kraju normalizacji i stabilizacji wewnętrznej, a także o odrodzeniu się nauczycielskiego ruchu związkowego.

Uczestnicy konferencji zgodnie podkreślali, że w kształtowaniu osobowości młodego pokolenia w socjalistycznym społeczeństwie wzrasta rola rodziny. Walory wychowawcze prawidłowo funkcjonującej rodziny są nie do zastąpienia przez inne pozarodzinne środowiska. Minister oświaty Wietnamu podkreślał w swym wystąpieniu zwłaszcza olbrzymią rolę rodziny w wychowaniu patriotycznym, kultywowaniu tradycji narodowej, kształtowaniu postaw moralnych. Podkreślano również, że aby rodzina potrafiła wprowadzać dziecko w coraz szybciej zmieniający się świat, niezbędne jest systematyczne przygotowywanie jej do tych zadań, m. in. przez szkołę.

Przedstawiciele poszczególnych państw mówili o formach współpracy szkoły z rodziną, stosowanych z różnym powodzeniem, także i w Polsce. Przedstawiciel Węgier zwrócił uwagę na fakt, że szkoła nie kontroluje rodziny, nie ma w zasadzie wobec niej sankcji, musi więc nastawić się głównie na udzielanie jej pomocy i na dialog z nią w różnych istotnych dla wychowania kwestiach. We wszystkich krajach działają komitety rodzicielskie, w większości uniwersytety dla rodziców (w ZSRR i w Bułgarii w zasadzie we wszystkich szkołach).

Mówiono o potrzebie dostarczenia rodzicom odpowiedniej literatury. Znaczne osiągnięcia w tej dziedzinie ma Niemiecka Republika Demokratyczna. W wielu krajach rodzice prowadzą część zajęć pozalekcyjnych. Dość powszechnie stwierdzono, że należy szukać form i metod przygotowywania nauczycieli do pracy z rodzicami. Krytycznie oceniono aktualny stan praktycznych działań w tym zakresie. Zwraca uwagę fakt szerszego włączenia środowiska społecznego do działań wspomagających szkołę. Np. w Czechosłowacji we wszystkich placówkach powołano towarzystwa przyjaciół szkoły. W Bułgarii powołano Międzyresortową Radę ds. Rodziny, kierowaną, podobnie jak w Polsce, przez wicepremiera.

Obiadująca w Hawanie konferencja ministrów oświaty podjęła decyzję, że tematem następnego spotkania będzie praca wychowawcza szkoły w warunkach konfrontacji ideologicznej i że odbędzie się ono w 1985 r. w Polsce. Można sądzić, że właściwe przygotowanie VI konferencji ministrów oświaty może dostarczyć wielu materiałów i wniosków służących doskonaleniu praktyki pedagogicznej we wszystkich krajach socjalistycznych i wybierających socjalistyczną drogę rozwoju.

TADEUSZ MORAWSKI

## DZIEŃ POKOJU W SZKOLE APEL

My, nauczycielki — członkinie Ligi Kobiet Polskich woj. częstochowskiego — apelujemy do wszystkich nauczycielek w kraju o pogłębienie w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą tematyki pokoju, o podejmowanie treści wyrażających protest wobec nasilających się zagrożeń pokoju w Europie i świecie. Każda kobieta, a szczególnie kobieta-matka rozumie, że tylko w atmosferze pokoju może prawidłowo wychowywać swoje dzieci, wypełniać obowiązki zawodowe i obywatelskie; tylko pewność spokojnego jutra może stworzyć warunki dla utrwalania więzów międzyludzkich, życzliwej koegzystencji narodów i tworzenia wartości, które służyć będą wspólnemu dobru.

Wyrażamy protest przeciwko użyciu broni mogącej zniszczyć cały dobytek ludzkości, a naszą planetę zamienić w gruzy. Jesteśmy całym sercem i żarliwością przekonani z tymi, którzy wszystkie swoje siły poświęcają obronie pokoju.

Proponujemy uznać dzień 30 kwietnia — ostatni dzień Miesiąca Pamięci Narodowej — Dniem Pokoju w polskiej szkole.

**OD REDAKCJI:** Apel nauczycielek — członkiń Ligi Kobiet Polskich z województwa częstochowskiego jest, naszym zdaniem, godny poparcia. Czekamy w tej sprawie na odpowiedź resortu oświaty i wychowania.

## NA POMNIK MATKI POLKI

Nauczyciele Szkoły Podstawowej Specjalnej przy Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 1 im. M. Grzegorzewskiej w Lublinie — na uroczystym posiedzeniu rady pedagogicznej w dniu rozpoczęcia obrad XXXIII Zjazdu ZNP — zebrali i wpłacili na konto budowy Pomnika Matki Polki 1200 zł.

Nadmieniamy, iż wśród osób wsierających tę szlachetną akcję znaleźli się emerytowani nauczyciele.

ALICJA BIELAK  
dyrektor szkoły

Popierając apel o wpłatę na Szpital Matki Polki — ognisko ZNP przy przedszkołach w Jastrowiu zebrano na ten cel 2159 zł

Pracownicy przedszkol  
w Jastrowiu

Čłonkowie ZNP i pracownicy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipianach zebrali i przekazali na budowę Szpitala-Pomnika Matki Polki 3250 zł.

Zarząd ZNP  
przy Zbiorczej Szkole Gminnej  
w Lipianach

W wyniku apelu na Wojewódzkiej Konferencji ZNP w Bydgoszczy — Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP przy Oddziale ZNP w Inowrocławiu zebrano na fundusz Szpitala-Pomnika Matki Polki kwotę 2700 zł, którą wpłaciła 21 października 1983 r. na konto ZNP w Warszawie.

Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP  
Inowrocław

Przypominamy numer konta: ZNP, ul. Spasowskiego 6/8 NBP III O/M Warszawa nr 1036-7719-132

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3

## KONFERENCJA MINISTRÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA

# ZA DWA LATA W POLSCE

W dniach 31 października — 2 listopada br. odbyła się w stolicy Kuby — Hawanie V Konferencja ministrów oświaty i wychowania krajów socjalistycznych i krajów znajdujących się na socjalistycznej drodze rozwoju. W obradach wzięły udział delegacje z 21 krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki. Podczas tradycyjnych, odbywanych co 2 lata, spotkań ministrowie omawiają zmiany, jakie nastąpiły w systemach oświaty poszczególnych krajów po kolejnej konferencji, oceniają realizację współpracy międzynarodowej. Oprócz wspomnianych wyżej zagadnień konferencja ministrów oświaty w Hawanie podjęła problematykę współpracy rodziny i szkoły.

Tegoroczne spotkanie odbywało się w bardzo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej. Znalazło to swój wyraz w poszczególnych wystąpieniach, w dokumentach przyjętych przez uczestników konferencji. Podkreślono, że imperialistyczna polityka konfrontacji ideologicznej, wymagania wyścigu zbrojeń grozi wybuchem światowego konfliktu. Zwracano uwagę, że rywalizacja w produkcji i gromadzeniu broni masowej zagłada nie rozwiąże żadnego z problemów ludzkości — głodu, zafobania, chorób, analfabetyzmu i bezrobocia. Wyrażono sprzeciw wobec projektów instalacji w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu. W jednej z przyjętych deklaracji zaapelowano do wszystkich nauczycieli i wychowawców o podjęcie walki o pokój, o wychowywanie w duchu pokoju i współpracy międzynarodowej.

W czasie konferencji trwały jeszcze walki na Grenadzie. Wszyscy ministrowie krajów socjalistycznych potępiili amerykańską agresję na ten kraj, protestując w specjalnej uchwale przeciwko bezprecedensowej presji imperializmu na państwa Ameryki Środkowej, przeciwko naruszaniu ich suwerennych praw i próbom brutalnego dyktatu.

Interesujące były wystąpienia przedstawicieli delegacji 21 państw na temat zmian, które nastąpiły w oświacie w ostatnich dwóch latach. Choć generalnie — cele stawiane przed systemami oświaty są jednokowe, jednak różny poziom rozwoju, aktualna sytuacja społeczna w poszczególnych krajach wymaga określenia celów e-

tapowych — innych w krajach rozwijających się, będących na początku przemian socjalistycznych, innych zaś w ZSRR czy pozostałych państwach europejskich.

I tak np. przedstawiciel Gwinei-Bissau mówił o olbrzymich trudnościach związanych z upowszechnianiem oświaty. Po 10 latach niepodległości tego kraju, do szkół uczęszcza 45 proc. dzieci. W Mozambiku obowiązek szkolny może wypełniać 40 proc. dzieci. Informowano też o znacznych sukcesach w walce z analfabetyzmem. W wyniku socjalistycznych przemian w Etiopii procent analfabetów zmniejszył się z 93 do 35 proc. w bieżącym roku, w Laosie 85 proc. ludności umie już pisać i czytać. W Nikaragui przed 4 lata było 52 proc. analfabetów, obecnie jest ich tylko 12 proc., m. in. dzięki powstaniu 8 pedagogicznych wyższych uczelni.

W krajach rozwijających się do spraw rozwoju oświaty przywiązuje się wielką wagę, jest ona bowiem czynnikiem przyspieszającym rewolucyjny przemian, wpływa na świadomość mas. Dla wielu z tych krajów wzorem jest Kuba, w której 98 proc. uczniów kończy szkołę podstawową, a 94,2 proc. jej absolwentów kształci się dalej.

O sytuacji oświatowej w socjalistycznych krajach europejskich czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” informowani są na bieżąco. We wszystkich krajach osiągnięto dalszy postęp w upowszechnianiu wychowania przedszkolnego. Podejmowane są różnorodne przedsięwzięcia zmierzające do upowszechnienia średniego wykształcenia. Tam, gdzie 10-latką ma już swoją dłuższą historię, zwłaszcza w ZSRR, systematycznie zmniejsza się liczba ludzi starszych nie mających średniego wykształcenia. Permanentnie trwa reforma programowa, zmiany w podręcznikach. Zwracano też uwagę na narastające potrzeby materialne oświaty. Przedstawiciele Węgier z niepokojem mówili o narastającym wyżu demograficznym. We wszystkich krajach podejmowane są przedsięwzięcia zmierzające do intensyfikacji wychowawczych oddziaływań szkoły. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia przewodniczącego polskiej delegacji, ministra oświaty i wychowania prof. Bolesława Farona, który mówił o „Głównych kierunkach i zadaniach w pra-

# PRZED NAMI DRUGI ETAP

W poczcie redakcyjnej mniej listów z artykułami i wypowiedziami dotyczącymi działalności związkowej. W przeciwieństwie do okresu sprzed Zjazdu ZNP, kiedy to byliśmy wręcz zasypywani różnego rodzaju sprawozdaniami z zebrań oraz deklaracjami, oświadczeniami i uchwałami dotyczącymi zarówno spraw związkowych jak i oświatowych.

Rozumiem tę sytuację. Tak bowiem na ogół się dzieje, że po okresie intensywnej pracy organizacyjnej i programowej, po wielkich dyskusjach i sporach — a takie toczyły się we wszystkich instancjach Związku przed zjazdem — musi nastąpić chwila relaksu, dla zebrania nowych sił dla dalszej działalności. Oby tylko ten okres relaksu nie trwał zbyt długo. Sytuacja w oświacie jest bowiem trudna, skomplikowana i wymaga stałej obecności Związku przy podejmowaniu przez administrację różnorodnych decyzji, które na długie lata rzutować będą zarówno na prestiż i społeczną rangę zawodu nauczycielskiego w społeczeństwie, jak i wywierać wpływ na dalszy rozwój szkolnictwa, kształcenia kadr, edukacji narodowej w Polsce.

Ale nie tylko o sprawy najwyższej rangi chodzi. Są one zresztą w gestii kierownictwa Związku, jego prezydium czy plenum Zarządu Głównego. Rzecz w tym, ażeby działalność związkowa rozkwitała w podstawowych ogniwach ZNP na szczeblu gminy, szkoły, miasta i województwa. Trzeba więc szybko i mocno wzewrzeć szeregi, uporządkować wszystkie sprawy organizacyjne, strukturalne i przystąpić do realizacji przede wszystkim wniosków oraz postulatów zgłoszonych i zapisanych w trakcie kampanii programowo-wyborczej. Wśród nich są kwestie o różnym znaczeniu i ważności, różnym stopniu trudności w realizacji. Od czego więc zacząć, co wybrać z zarejestrowanych problemów?

Radzę wziąć na warsztat sprawy indywidualne, dotyczące owych przede wszystkim życiowych problemów naszych członków i kolegów. Wiem, że są to często sprawy bardzo trudne i skomplikowane, zagmatwane, wymagające wiele zachodu, rozmów, pism. Nie wolno ich jednak odkładać, są to bowiem kwestie o podstawowym znaczeniu dla konkretnych ludzi.

Prestiż każdej instancji związkowej i każdego działacza zależy nie od obietnic i enigmatycznych sformułowań typu — niech kolega przyjdzie za miesiąc — lecz od konkretnej roboty na rzecz ludzi pracy, szeregowych członków organizacji.

Słowem, przed nami drugi etap działania, znacznie trudniejszy, wymagający uporczywości, zdecydowania, mądrości i rozwagi. Trzeba się będzie nieraz narażać władzy, poszczególnym przedstawicielom administracji, którzy na ogół bywają pamiętliwi. Ale taki już los działacza. Pamiętajmy przy tym zawsze, iż w działaniu związkowym mamy za sobą setki i tysiące wyborców, którzy postawili właśnie na nas, zaufali nam, powierzyli nam mandaty. Pamiętajmy o tym zawsze, broniąc spraw Związku i poszczególnych jego członków. My nie zatłuczemy spraw własnych, osobistych, jesteśmy przedstawicielami Związku liczącego dziś ponad 300 tysięcy członków.

★  
Ponad 300 tysięcy członków. To jest siła, z którą każdy musi się liczyć. Jednakże nie osiągnęliśmy jeszcze stanu sprzed zawieszania, a następnie rozwiązania ZNP. Wówczas organizacja liczyła 437 tysięcy członków, bez przedstawicieli szkolnictwa wyższego i nauki. Dlaczego część czynnych nauczycieli i byłych członków ZNP nie składa deklaracji?

Rozmawiałem na ten temat z kilkunastoma działaczami ZNP z różnych części Polski. Podawali różne przyczyny tego stanu rzeczy. Tak więc, część członków ZNP, i to często o dużym stażu, do dziś uważa, że zawieszenie, a następnie rozwiązanie organizacji nie było posunięciem w pełni zasadnym. Uważają oni, że Związek o tak dumnej, postępowej, wręcz rewolucyjnej tradycji nie wolno było zawieszać, a tym bardziej rozwiązywać. Ludzie ci mają więc żal, nie mogą pogodzić się z zasadą, że muszą ponownie składać deklaracje członkowskie.

Rodzi się pytanie o zasadność takiego po-

stępowania. Oczywiście, decyzje zawsze należą do konkretnych ludzi. Warto jednak czasem wysłuchać uważnie argumentów drugiej strony. Towarzysz Wojciech Jaruzelski niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie. Tłumaczył, dlaczego trzeba było podjąć tak niepopularną decyzję. Po prostu, wówczas innego wyjścia nie było. Równocześnie zdawano sobie sprawę, że związki zawodowe muszą się odrodzić, że nie przekreślając niczego z tradycji i historii polskiego ruchu zawodowego, w tym Związku Nauczycielstwa Polskiego, ludzie pracy będą ponownie wstępować w szeregi związkowe, aby podjąć te wszystkie kwestie, które są ważne dla milionów pracujących. Tak też się stało, choć wciąż wielu byłych działaczy i szeregowych członków związków branżowych stoi z boku. Trzeba jednak wiedzieć, że życie idzie naprzód i że nieobecni nie mają racji. Jan Kupiec — najstarszy członek ZNP — otwierając XXXIII Zjazd — stwierdził między innymi: „Całe moje dorosłe życie związane było z pracą oświatową i działalnością związkową. Dlatego bardzo mocno przeżyłem rozwiązanie mojego — naszego Związku. Ale byłem przekonany, że on powstanie, że odrodzi się jak Feniks z popiołów...”

Słowa kolegi Jana Kupca zostały przyjęte oklaskami. Były one wyrazem uznania dla jego słów, postawy i wiary w odrodzenie Związku, który nie zerwał i nigdy nie zerwie — ze swoją przeszłością, wierny jest tradycji wypracowanej przez pokolenia światłych nauczycieli i pracowników oświaty. Więc Koledzy, którzy się wciąż jeszcze wahacie: Trzeba wstąpić w szeregi ZNP. Jest to wszak Wasza organizacja związkowa. Musicie być w jej szeregach.

Niezbyt liczną grupą w Związku stanowią dyrektorzy szkół i ich zastępcy. Dlaczego — nie wiem! Nie ma wszak żadnych zakazów wstępowania do ZNP przedstawicieli administracji oświatowej. Również członkowie partii, którzy przed rozwiązaniem ZNP byli jego członkami, niezbyt masowo do Związku wrócili. Czyżby przyczyną była składka? I pytanie kolejne. Czy nauczyciele, którzy byli członkami „Solidarności”, mogą zapisywać się teraz do ZNP? Oto fragment z listu: „Należałem do „Solidarności”. Byłem szeregowym członkiem organizacji. Zgadzam się z faktem, że związki zawodowe w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej kraju trzeba było rozwiązać. Mam jednak opory wewnętrzne przed wstąpieniem do ZNP. Jak zostaną przyjęci? Czy będę miał jakikolwiek wpływ na kształtowanie programu ZNP? Czy będą się liczyć z moim głosem?!...” Myślę, że tak rozumuje wielu nauczycieli, byłych członków „Solidarności”. Pragnę ich jednak zapewnić — w imieniu tych wszystkich działaczy ZNP, z którymi na ten temat rozmawiałem — że nikt nie będzie im w ZNP wypominał dawnej decyzji, że będą oni mieć właśnie w ZNP możliwość rozwijania swych pasji społecznikowskich na rzecz całego środowiska nauczycielskiego, że wraz z całym Związkiem będą współkształtować oblicze polskiej oświaty, polskiego szkolnictwa.

Jest jeszcze problem młodych nauczycieli. Ci młodzi są w większości poza organizacją. W tym jednak przypadku my pierwsi musimy wyciągać do nich dłoń, przedstawić im statut i program ZNP, deklarację ideowo-programową. Ludzie ci, często nic o Związku nie wiedzą. Dowiadują się dopiero w szkole, że jest, istnieje i działa Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przyczyną tej „nieświadomości” jest program nauczania, system przygotowania kadr pedagogicznych w wyższych szkołach pedagogicznych. Nie ma w tym systemie miejsca dla omówienia historii ZNP, jego programu i statutu. Dlatego apeluję do naszych działaczy w terenie. Koledzy, spotkajcie się w Wyższych Szkołach Pedagogicznych ze studentami! Mówcie im o Związku, jego przeszłości i tradycji, jego dniu dzisiejszym. Taka agitacja jest potrzebna, sprzyjać ona bowiem będzie popularyzacji idei związkowej, programu Związku, przybliży Związek przyszłym nauczycielom.

★  
Przy okazji pragnę raz jeszcze poinformować wszystkich nauczycieli, a szczególnie tych byłych członków ZNP, którzy jeszcze nie podjęli decyzji o ponownym wstąpieniu do Związku — iż zgodnie ze statutem ZNP (art. 60) z końcem tego roku upływa możliwość zaliczenia stażu związkowego. Jest to sprawa bardzo istotna, stwarza bowiem pewne prawa i przywileje tym, którzy legitymują się właśnie długą przynależnością do organizacji. Warto więc podjąć jeszcze przed końcem roku decyzję o złożeniu deklaracji do Związku. Dotyczy to również byłych członków „Solidarności”.

★  
Jak zwykle apeluję o listy, informacje, artykuły dotyczące właśnie związkowej działalności. Przed kilkoma miesiącami opublikowaliśmy w „Głosie” apel pod hasłem: „Pierwszy sukces — pierwsza porażka”. Prosiłiśmy w nim o informacje związane z załatwianiem różnych spraw związkowych. Co się udało załatwić — czego nie zdołaliśmy przeprowadzić i dlaczego. Ten apel jest nadal aktualny.

Oczywiście mamy listy od nienauczycieli — pracowników administracji i obsługi szkół. Piszą o swoich sprawach podstawowych, a więc statusie i nader niskich placach. Mogę im w tej chwili odpowiedzieć jedno: Zarząd Główny ZNP te właśnie kwestie obecnie rozpatruje. Jestem przekonany, że w najbliższym czasie będę mógł napisać więcej szczegółów na ten właśnie temat.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

# PORZĄDKU- MY SWOJE SPRAWY

Rok 1983 był dla naszego Związku nader pracowity. Umacniały się najniższe ogniska: ogniska, oddziały, okręgi. Odebyły się wojewódzkie konferencje i XXXIII Zjazd ZNP. Powstał Zarząd Główny ZNP.

Ruch związkowy odradzał się oddolnie; miało to wiele plusów, ale były również minusy. Do tych ostatnich należy zaliczyć: podjęcie wielu uchwał i statutów obejmujących małe grupy związkowe. Niemal każde miasteczko i gmina „rządziła” się własnymi oddzielnymi prawami związkowymi.

Jako delegat na Krajowy Zjazd ZNP czuję się zobowiązany, aby rozmawiać z członkami naszego Związku na tematy wynikające nie tylko z uchwał zjazdowych, lecz również dotyczące pracy związkowej. Członkowie ZNP chcą, aby do końca bieżącego roku uporządkować własne sprawy.

Dobrze się stało, że Krajowy Zjazd podjął uchwałę w sprawie składki członkowskiej. W ten sposób kwestia ta została ujednolicona w całym kraju. Mamy jednolity Związek — mówią członkowie ZNP — chcemy, aby wybrany demokratycznie ZG ZNP, jego prezydium i komisje podejmowały dalsze sprawy dotyczące życia wewnątrz związkowego.

Należy na przykład uregulować i ujednolicić zasiłki statutowe. Obecnie w oddziałach różnie bywa. Jedne placą za urodzenie się dziecka 2 tys. zł, inne 3 tys. zł. Podobnie różnie kształtują się zasiłki w przypadku śmierci członka ZNP lub członka rodziny. Ponieważ tworzy się centralny fundusz na pomoc finansową ogniwom najsłabszym, dlatego też istnieje potrzeba ujednoczenia w całym kraju wysokości zasiłków statutowych.

Ogniwom związkowym chronicznie brakuje wielu druków: na przykład ksiąg kasowych, na zasiłki statutowe, pożyczkowe, legitymacji związkowych, deklaracji. Trzeba by przyspieszyć ich produkcję, a Zarząd Główny i zarządy okręgów powinny zająć się ich rozprowadzaniem wśród ogniw związkowych.

Ognia związkowe czekają na materiały szkoleniowe, kalendarze zawierające (jak przed laty) adresy zarządów okręgów, ZG ZNP, hoteli, domów wczasowych, sanatoriów i innych obiektów służących działalności społeczno-bytowej pracowników oświaty i wychowania.

Moi rozmówcy podkreślają wagę społecznej inspekcji związkowej, która jak dotychczas nie wykazuje większej żywotności, gdyż brak ustaleń na szczeblu MOiW — ZG ZNP.

Nie jest ustalony status prawny Kas Zapomogowo-Pożyczkowych prowadzonych w poprzednich latach pod patronatem

ZNP. Czy ma być to kasa pracownicza, czy też związkowa?

Każda jednostka administracji oświatowej ma swój regulamin nagradzania nauczycieli, regulamin podziału funduszu socjalnego i zdrowotnego, kierowania pracowników na wczasy i sanatoria itp. Na skutek tej różnorodności władza oświatowa może w rozdzielnictwie przywilejów pozapłacowych stosować własne kryteria, manipulować tym dobrem. Stwarza to liczne konflikty w zespołach pracowniczych naszych placówek oświatowych.

Postulaty moich rozmówców zacierają w jednym kierunku: sprawy pozapłacowe powinny również być uregulowane na szczeblu centralnym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania i Zarząd Główny ZNP. Nie jest sprawiedliwie, jeżeli w jednej gminie nagroda gminnego dyrektora wynosi 6000 zł, a w drugiej, za miedzą 10 tys. zł. W jednym mieście pracownicy oświaty mogą wyjeżdżać na wczasy co 2 lata, a w innym — co 5 lat. W jednej szkole nauczyciele otrzymują nagrody co 3 lata, a w drugiej — co 15 lat.

Fundusz nagród i fundusz socjalny powinien być — zdaniem większości moich rozmówców — scentralizowany na szczeblu kuratorskim. KOiW, wspólnie z zarządami okręgów ZNP, powinien dzielić te fundusze, aby uniknąć różnorodnej praktyki w tym zakresie.

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” powinna rozpocząć się dyskusja na temat zasad współdziałania MOiW z ZG ZNP. Przedstawiony projekt ministerialny jest zbyt ubogi pod względem proponowanych treści i zakresu współdziałania między resortem a ZNP. Chcemy, aby ZG ZNP opracował swoją wersję współdziałania. Dyskusja pomogłaby wówczas w wypracowaniu właściwego zapisu. Gra warta jest świeczki, gdyż ma to być dokumentem bardzo ważny w pracy administracji oświatowej i Związku.

Nasz Związek nigdy nie uzurpował sobie praw do zarządzania i kierowania oświatą. Chcemy jednak być współgospodarzami oświaty i wychowania, ponosić współodpowiedzialność za nauczanie i wychowanie młodego pokolenia. I dlatego chcemy sprawować nadzór społeczny nad kształtem polityki oświatowej, patrzeć na ręce władzy oświatowej, na jej czyny, podpowiadać. A gdy zajdzie potrzeba, gdy po naszej stronie jest słuszność, to i sprzeciwić się.

Jaką rolę ma spełniać Związek w ruchu postępu pedagogicznego, tworzeniu mikrosystemów wychowawczych? Odpowiedź jest jednoznaczna — chcemy przy tych pracach być obecni. Nasze wydawnictwa związkowe powinny wspomagać rozwój oświaty i wychowania, wychodzenia z kryzysu oświatowego.

Związek nasz jest partnerem resortu, a nie przeciwnikiem — mocno tę tezę podkreślali delegaci na Krajowym Zjeździe ZNP. A jeżeli ZNP jest partnerem resortu — to nic, co dotyczy polityki oświatowej, spraw pracowniczych nie powinno być wprowadzane w życie bez Związku. Zgodnie z dewizą: nic o nas bez nas.

Zdaje sobie sprawę, że wiąże się z tym ogrom pracy, którą musi jak najszybciej wykonać ZG ZNP. Ale teren oczekuje na taką pomoc, a przede wszystkim na wypracowanie zasad współdziałania. Bez tego odgórnego impulsu trudno sobie wyobrazić, aby administracja oświatowa w terenie poprawnie współdziałała z ogniwami ZNP.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamieniec Żąbkowski

# SPOTKANIE Z DELEGATAMI

W pierwszych dniach po XXXIII Krajowym Zjeździe Delegatów — Oddział ZNP w Wejherowie zorganizował spotkanie dla zainteresowanych z rejonu Wejherowa.

W czasie dwugodzinnego spotkania delegaci złożyli szczegółową informację z przebiegu Zjazdu, omówili pracę komisji zjazdowych, jak również podniosła atmosferę tego historycznego wydarzenia. Uczestnicy spotkania zadawali szereg pytań szczegółowych dotyczących poruszanych spraw, na przykład pracowników administracji i obsługi, emerytów i renci-

stów, młodych nauczycieli, siatki plac oraz statusu pracowników nienauczycieli. Mówiono o roli Związku i jego randze, o roli członków ZNP w ugruntowaniu autorytetu i wartości organizacji związkowej wśród swoich członków i społeczeństwa. W spotkaniu wzięli udział delegaci kol. G. Michałowski z Gdańska i R. Kowalski z Wejherowa.

URSZULA BITTNER  
sekretarz Oddziału Miejskiego ZNP  
w Wejherowie

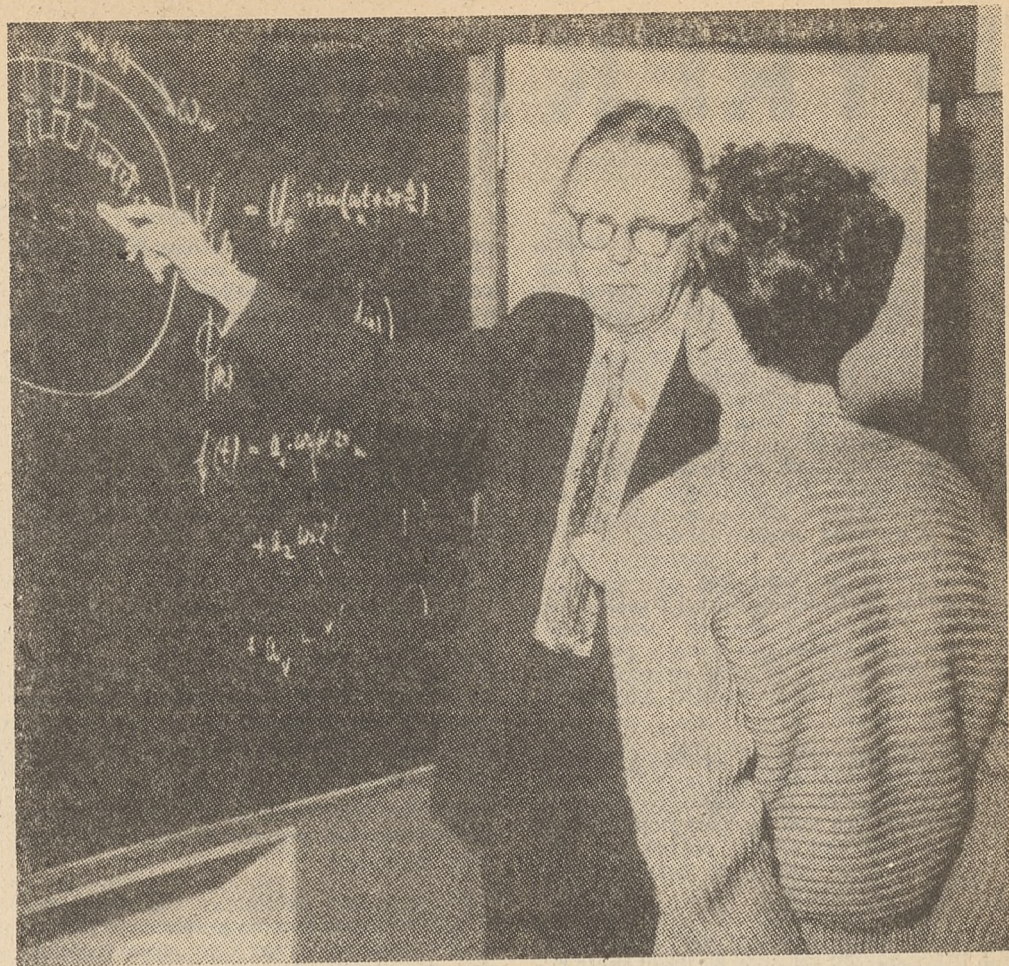
— W społeczeństwie naszym zaczęło funkcjonować przekonanie, że pracowników naukowych w porównaniu do efektów w ich działalności mamy zdecydowanie zbyt wielu. I rzeczywiście, gdy czyta się ogłaszane w prasie codziennej listy nominacyjne, można nabrać przekonania o ogromnej liczbie kadry naukowej. Z drugiej strony samo środowisko alarmuje o czymś wręcz odwrotnym: kadry jest coraz mniej i jest ona coraz starsza. Temat ten ma być podobno leitmotiwem najbliższego Kongresu Nauki Polskiej. Jak Pani Profesor ocenia tę sytuację. Co dzieje się z tak ongiś słynną polską szkołą matematyczną. O jej żywotności świadczy chyba fakt odbycia w tym roku Światowego Kongresu Matematycznego w Polsce.

— Zaczniemy może od tej ostatniej sprawy. Reprezentuję tu dosyć specyficzne i być może niepopularne stanowisko. Uważam mianowicie, że Kongres odbył się o kilka ładnych lat za późno, a polska szkoła matematyczna to już niestety historia. Złożyło się na to bardzo wiele przyczyn. Między innymi i to, że tak jak w każdej dziedzinie tak i w matematyce, a może tu szczególnie, zdarzają się roczniki bogate w autentyczne talenty, a potem następuje długa, długa cisza. Tych matematyków z „iskrą bożą” ostatnio właśnie coraz mniej. Średnia wieku kadry naukowej jest rzeczywiście bardzo wysoka. Matematyka i fizyka teoretyczna zawsze poprawiały wszelkie statystyki. W matematyce stosowaliśmy konsekwentnie zasadę nieprzedłużania studiów doktoranckich ponad trzy lata, z wyjątkiem absolutnie losowych przypadków. Mimo to, w połowie lat siedemdziesiątych średnia wieku osoby habilitującej się w całej Polsce wynosiła 37,5 roku. Teraz jest pewnie jeszcze gorzej. Jeśli cho-

wyberać, za czas niedługi może zapanować w Instytucie sytuacja, że zabraknie pracowników samodzielnych.

— Dlaczego jednak jest tak mało młodej kadry? Czy to tylko kwestia zbyt małej liczby etatów?

— Od chwili przejścia na tzw. samodzielność gospodarczą jest alternatywa — albo zatrudnić młodych, albo dać podwyżki pensji swoim pracownikom, co przy wysokości uposażeń w akademii nie jest wcale prostym wyborem. Instytut i tak stara się zatrudniać młodych, mimo bardzo ograniczonych funduszy. Drugi powód, również niebagatelny, to bardzo widoczne odwrócenie się zainteresowania młodzieży od matematyki i coraz gorszy nabór na ten kierunek, już na etapie egzaminów na studia wyższe. Jedną z przyczyn może być ogólnie zmniejszony nabór na większość kierunków, związany z niżej demograficznym, a także coraz bardziej utylitarne podejście młodych ludzi do życia. Do końca lat siedemdziesiątych panowała u nas moda na wykształcenie wśród ludzi dobrze zarabiających. Ten trend odwrócił się w tej chwili w całej Polsce. Większość społeczeństwa uważa, że wykształcenie nie daje nic, że przede wszystkim trzeba znaleźć dobrą tzn. popłatną pracę. Nie wiem, czy z tego punktu widzenia moja firma tj. Polska Akademia Nauk jest dobrym miejscem pracy, skoro nawet zarobki elity tj. profesorów usytuowane są poniżej średniej krajowej, a młodszy pracownicy nauki z trudem wiążą koniec z końcem. Jeśli adiunkt po doktoracie zarabia w tej chwili w PAN około 8 tysięcy, a profesor zwyczajny 12 tysięcy — odejściom trudno się dziwić, a czym przyciągnąć nowych?



Fot. Archiwum

## KADRY W NAUCE

# ODWRÓCONA PIRAMIDA

dzi o moją branżę, to mniej było w ostatnich latach w matematyce nominacji niż śmierci. Nawet stosunek, mówiąc lapidarnie jeden do jednego, nie świadczy jeszcze o wroście jakiejś dyscypliny. Bo jeśli ktoś, też przeważnie już niemłody zastępuje na stanowisku profesora lub docenta, kogoś, kto miał osiemdziesiąt kilka lub dziewięćdziesiąt lat, to trudno to nazwać odtwarzaniem nauki.

— Ktoś, kto osiągnie habilitację około czterdziestki najczęściej musi poczekać kolejne kilka lub kilkanaście lat na nominację profesorską, mimo realnych osiągnięć w swojej dziedzinie wiedzy. Za granicą okres ten jest chyba zdecydowanie krótszy?

— U nas ciągle jeszcze obowiązuje bardzo biurokratyzowany system oceny merytorycznej, niesłychanie komplikujący i przedłużający całą procedurę na każdym kolejnym etapie kariery naukowej. Co prawda, nie zgadzam się też z prezentowanym tu i ówdzie poglądem, że np. w Stanach Zjednoczonych zostaje się profesorem w wieku lat trzydziestu. Owszem, zostają jednostki. I to jednostki wybitne. Nie każdy. Mówię to z pełną odpowiedzialnością jako członek Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego. Ale oczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę średnią, to wypadnie ona zdecydowanie na korzyść Stanów. Czterdziesty rok życia, to wiek, w którym traci się już pierwszy rozpęd. Zaczyna dominować rutyna, umiejętności metodologiczne. Coraz trudniej być twórcą.

— Jak w tej chwili w Instytucie Matematycznym wygląda stosunek między młodszą kadrami a liczbą samodzielnych pracowników naukowych?

— Instytut Matematyczny PAN zatrudnia w całej Polsce 120 pracowników naukowych. Doktorantów mamy 26. Jeszcze nie tak dawno było siedemdziesięciu. Liczba obecna nie zapewnia prostej reprodukcji kadry. Przecież nie każdy matematyk, który nawet zrobił doktorat, będzie naukowcem. Doktorat nie jest patentem na pracę naukową w matematyce. Tu jednak istnieje potrzeba umiejętności twórczych. Może być bardzo zdolny matematyk, ale mimo to mający trudności z postawieniem sobie tematu. Praca habilitacyjna, będąca dalszym ciągiem naukowej kariery nie może mieć charakteru kompilacyjnego. Powinna być oparta na własnej pracy badawczej. Na twórczości właśnie. I nie każdy z tytułem doktora jest w stanie tym wymaganiom sprostać. A więc, jeśli nie będzie z kogo-

— Rozumiem, że możliwości selekcji pozytywnej są w tych okolicznościach bardzo ograniczone.

— O tym, że jest źle — wiedzieliśmy od dawna. W 1972 roku badając, socjologowie z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN na prośbę Rady Zakładowej ZNP, przeprowadzili badania, z których wynikało niezbicie, że na studia doktoranckie idą przede wszystkim ludzie z dobrze sytuowanych rodzin, z miast akademickich. A dlaczego? Bo już wtedy było wiadomo, że studia doktoranckie to dalsze przedłużenie dzieciństwa. To kolejne trzy, cztery lata życia na koszt rodziny. Bo inaczej jest bardzo ciężko. Potem był długi i bezskuteczny bój, żeby tę sytuację zmienić. W momencie kryzysu wiadome się stało, że studia doktoranckie, mimo ich mankamentów, trzeba utrzymać za wszelką cenę, bo będą one jedynym źródłem dopływu młodych kadr, bo przecież zamiast 70 doktorantów, Instytut nie dostanie 70 etatów stażystów-asystentów. Nasze studia doktoranckie uważane są w całej Akademii za jedne z najefektywniejszych, ale liczba osób, która odeszła lub jest za granicą — z różnych powodów — spowoduje, że za kilka lat będziemy mieli taką samą lukę pokoleniową, jak wojenna. Do takiego Instytutu jak mój powinna przychodzić najzdolniejsza, wybrana młodzież. Cóż, kiedy nie bardzo jest z kogo wybierać. Najwięcej odeszło młodej kadry. Ludzi, którym najłatwiej jest się przekwalifikować. Ale też najczęściej nie jest to tak, że odchodząc z instytutów zasiliłi swymi kwalifikacjami gospodarkę narodową. Bo jeśli ktoś na przykład odchodzi do pracy w sklepiku, wątpliwe, by tam wykonywał swe wysokie kwalifikacje. Nie jest też prawdą, że odchodzą tylko ci, którym zależy, mówiąc otwarcie, na mamonie. Często są to ludzie, którzy już sobie z tym wszystkim nie dają rady, nie wytrzymują psychicznie. Co oczywiście też nie znaczy, że zostają tylko osoby traktujące pracę naukową jako powołanie. Bardzo często zostają tacy, którzy nie mają już gdzie pójść z powodu niecodziennej specjalności, podeszłego wieku, nie najlepszego zdrowia.

— Czy są inne jeszcze przyczyny tej odwróconej „piramidy kadrowej”?

— Bardzo poważną cezurą w nauce jest rok 1968. Wydarzenia tamtego okresu spowodowały, że część bardzo zdolnej młodzieży, w tym wielu młodych matematyków — opuściło kraj. Dają też o sobie znać

Zjawisko szybkiego starzenia się naszej kadry naukowej dostrzega głównie samo środowisko. Mówi o tym między innymi raport o stanie nauki polskiej, przygotowany przez Komitet Naukoznawstwa PAN. Coraz bardziej pogłębiają się dysproporcje między liczbą samodzielnych a młodszych pracowników nauki. Profesorowie alarmują — kto po 'nas? Co robić, by zmienić tę niebezpieczną dla rozwoju nauki w Polsce tendencję?

Sytuację w Instytucie Matematycznym PAN przedstawiamy w rozmowie z prof. dr hab. DANUTĄ PRZEWORSKĄ - ROLEWICZ — długoletnią przewodniczącą ZNP w Polskiej Akademii Nauk.

luki pokoleniowe, spowodowane po pierwsze — wymieraniem starej przedwojennej kadry, po drugie — falą emigracyjną. To wszystko nie mogło nie mieć wpływu na stan kadry. Dysproporcje między liczbą samodzielnych pracowników naukowych a młodszych, wciąż niebezpiecznie się pogłębiają.

— Jak tych młodych, zdolnych zatrzymać? Czy wystarczy samo uregulowanie spraw finansowych?

— Chyba jednak nie wystarczy. Coś jeszcze musi się zmienić. Podam przykład z lat siedemdziesiątych. Naukowiec na stypendium, za granicą, otrzymał atrakcyjną propozycję kontraktu, wystąpił więc do władz swojej uczelni z prośbą o przedłużenie pobytu na następny rok. Zgodę — pisemną — z kraju dostał. Podpisał więc kontrakt. Wiadomo, co oznacza na Zachodzie podpisanie kontraktu. Wtedy właśnie otrzymał z kraju telegram, że mu się zgodę cofa. Został.

Jeśli teraz, ktoś starający się o wyjazd naukowy dostaje odmowę paszportu raz, drugi i trzeci, gdy wreszcie za kolejnym podejściem ten „wychodzony” paszport otrzyma — nie wiadomo, czy nie będzie starał się w przyszłości nie mieć tylu kłopotów. W dziedzinach, w których zdobycie kontraktu zagranicznego jest możliwe, szansa wyjazdu odgrywa pewną rolę, zwłaszcza wśród młodej kadry. Prawdą oczywiście jest, że przy pewnych kategoriach wyjazdów, zyskuje się naukowo niewiele, ale ludziom młodym na ogół wydaje się, że bez tych wyjazdów ani rusz. I czy można im się tak znowu dziwić? Jeśli więc w takim Instytucie jak mój, który ma bardzo rozległe kontakty międzynarodowe, gdzie prawie nie ma wyjazdów na koszt PAN, obciążona jest nimi druga strona — to najprostszą rzeczą, gdy ktoś chcejechać, a nie ma obowiązków dydaktycznych, pozwolić mu na to. Niech jedzie. Niech się przekonà. Po co go zatrzymywać?

Kolejnym problemem dręczącym zwłaszcza młodsze sługi nauki jest przedłużający się w Polsce cykl publikacyjny prac

naukowych. Przy czym nie zawsze są to trudności obiektywne typu papier, zły stan poligrafii. Nie bez znaczenia jest tu sprawa tzw. bariery habilitacyjnej, wokół której panuje zмова milczenia „mistrzów lechu”. Tu wrzucam, niestety, kamyczki do własnego ogródka. Obniżające się morale naukowców sprawia bowiem, że prace przetrzymywane są przez recenzentów bardzo długo, nieraz ponad rok, a potem przychodzi recenzja w rodzaju: „mnie się po prostu, nie podoba tematyka”. Jeśli już coś się komuś nie podoba, to powinien pracę odesłać od razu, nie recenzując jej. W matematyce, gdy jakieś twierdzenie się odrzuca, trzeba podać kontrprzykład, dowiedzieć, że jest ono fałszywe. W naukach teoretycznych, która tematyka jest dobra, a która nie — widać najlepiej z dystansu historycznego. Wyrokowanie na zapas jest niebezpieczne.

Prace mogą być zresztą przetrzymywane w różny sposób. Można też dobierać recenzentów. Nie jest w porządku, gdy recenzent jest wybierany przeciwno promotorowi, bo liczy się, że napisze on negatywną recenzję. Sama tak kiedyś zostałam wybrana — tylko miano pecha, mnie recenzowana praca bardzo się akurat podobała.

O tych bardzo smutnych sprawach zdarzających się, niestety, w moim środowisku jeden z młodo zmarłych profesorów, notabene humanista, powiedział kiedyś, że przyjaciół ma się tylko do doktoratu, od doktoratu do habilitacji ma się złudzenia, że się ma przyjaciół, a od habilitacji nie ma się już złudzeń.

— To jest ta druga strona medalu, której naprawa, wydaje mi się, spoczywa w rękach samego środowiska. Co może zrobić uczony, by przeciwdziałać ciężącemu na nauce negatywnym zjawiskom?

— W Polsce ciągle jeszcze żywy jest mit o powołaniu uczonego. Legenda trwalsza i mocniej zakorzeniona niż w jakimkolwiek innym znanym mi kraju na świecie. Powołanie owszem, też nie jest bez znaczenia, ale przecież nie samym powołaniem ta grupa społeczna żyć może. Jest takie łacińskie powiedzenie: PLENUS VENTER NON STUDET LIBENTER — pełny żołądek nie sprzyja studiom — co nie znaczy, bynajmniej, że na głodno lepiej się myśli. W ogóle to śmieszny dziś, przy tak — mimo wszystkich braków — dużym środowisku naukowym, myślenie o nim tylko w kategorii powołań. A co może zrobić sam uczoney? Jakże ma środki nacisku poza moralnymi, żeby coś zrobić dla tego swojego polećka? Może chyba jedynie mówić głośno, wszystkim i w każdej chwili te bardzo niesympatyczne prawdy.

— Dziękuję za rozmowę.

HALINA SZYMICZAK

# DYREKTOR ZA BURTA

CD ZE STR. 1

stanowisku z pobudek czysto ludzkich. Wiadomo, podwyżka płac, a tu się liczy każdy grosz do podstawy emerytury. No i niewątpliwie zasługi: gdyby wszyscy dyrektorzy robili tak dużo i sprawnie, oświata w Gdańskim miałaby się całkiem nieźle. Faktem jest, że postawił oświatę w Lubichowie ale... cofnięcie rekomendacji przez egzekutywę Komitetu Gminnego PZPR — mówił dalej kurator — a rozumieć przez to należy brak zaufania społecznego spowodowanego, jak wiadomo, niewłaściwym kierowaniem szkołą, kształtowaniem złych stosunków międzyludzkich i nieprawidłowościami w finansowaniu Domu Nauczyciela oraz Domu Rekreacyjnego dla nauczycieli — to też są fakty! Ponadto, zauważył kurator, zabawa w „odwołanie” dyrektora Brzezińskiego trwa z przerwami od 1981 roku. Pierwszy wystąpił o odwołanie Wojewódzki Wydział Finansowy. W czym rzecz?

Otóż oprócz rozbiórki starego i walącego się domu oraz postawienia w to miejsce Domu Nauczyciela zarzucono dyrektorowi, że mając pieczę nad budową Domu Rekreacyjnego dla nauczycieli podpisywał faktury, w których koszty na przykład materiałów budowlanych były zawyżone. Prawdopodobnie chodzi o to, że fachowcy finansowi po paru latach doszli do wniosku, przeglądając faktury, że jeżeli metr rury kosztował 50 zł, a na fakturze było 55, to znaczy, że koszt był zawyżony itp. Trzy kolejne komisje finansowe, zapewne opierając się na różnych założeniach cen materiałów i usług, zliczając utracone pieniądze, stwierdziły kolejno, że skarb państwa poniósł straty: pierwsza komisja oceniła, że ponad 1 mln, druga, że około 500 tys., trzecia — 300 tys., lub 200 tys. (liczby te nie są dokładne, oddają jedynie proporcje — przypisek T.K.).

Dyrektor miał wówczas jedynie na swoją obronę, że kalkulacje i ceny wpisywał na fakturach odpowiedzialny inspektor nadzoru. Siłą faktu dyrektor, jako niefachowiec, miał ogólny pogląd na sprawę i można go było rzeczywiście naciągnąć na 5 zł, na metrze rury. Zresztą jest to szerszy problem, dotyczący nie tylko akurat dyrektora. Wyjaśnienia te przyjęto.

Co jednak znaczy to enigmatyczne stwierdzenie „wyjaśnienia przyjęto” — zwłaszcza w sprawach finansowych? Taki zarzut mógłby paść. Ale skoro organa finansowe na tym sprawie zamknęły, należy domniemywać, że tym samym uwolnili od winy dyrektora Brzezińskiego, albowiem w przeciwnym wypadku należałoby się spodziewać, że zredagują one wnioski obciążające dyrektora oraz sprawę tę skierują do prokuratury. Nic takiego nie miało miejsca — a więc sprawę zamknięto. Był to rok 1981 — przypomnamy.

Dlatego zupełnie niezrozumiałym jest fakt podnoszenia tych „zarzutów” finansowych trzy lata później — i to wówczas, kiedy zaginęły akta sprawy w wydziale finansowym — w „17 punktach dyrektora Brzezińskiego”. Rozpatrywała je egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR, co prawda bez udziału zainteresowanego, aby zapewnić oszczędzić mu niepotrzebnych wyjaśnień.

Między innymi wytknięto dyrektorowi, że udzielił palaczowi czterech dni bezpłatnego urlopu, a potem widziawszy go (palacza) przy budowie domu dyrektora. Przyjmował nauczycieli bez kwalifikacji. Sprzęt rozprowadzał do szkół „nierówno”. Charakteryzował się zmiennością opinii. Nie opiekował się młodymi. Kary, nagany i wyróżnienia — rozdzielał samodzielnie. Zbyt opieszale ukarał karą dyscyplinarną jednego z nauczycieli. „Pobrał” 250 sztuk cegły pozostałej po budowie szkoły i zapłacił za nią ze znacznym opóźnieniem, co oczywiście znów naraziło skarb państwa na straty.

Ponadto w 1977 roku spowodował wykupienie budynku mieszkalnego, a następnie wyraził zgodę na jego rozbiórkę i w tym miejscu wybudował Dom Nauczyciela dla 8 rodzin, czym naraził skarb państwa na straty około 500 tys. złotych.

W rezultacie tego egzekutywa podjęła jednomyślnie uchwałę o cofnięciu rekomendacji.

Dyrektor Brzeziński zwrócił się wówczas do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Gdańsku i jak wynika z notatek zespołu teże komisji z 8 kwietnia 1983 roku — podtrzymała ona zarzuty dotyczące rozbiórki domu w 1977 roku, 250 sztuk cegieł i urlopowania palacza. Wymierzyła dyrektorowi upomnienie partyjne. Dyrektor Brzeziński w głębi duszy ucieszył się, gdyż myślał, że na tym sprawa się skończyła.

Jednak w owej notatce było wyraźnie sformułowane, że sprawę cofnięcia reko-

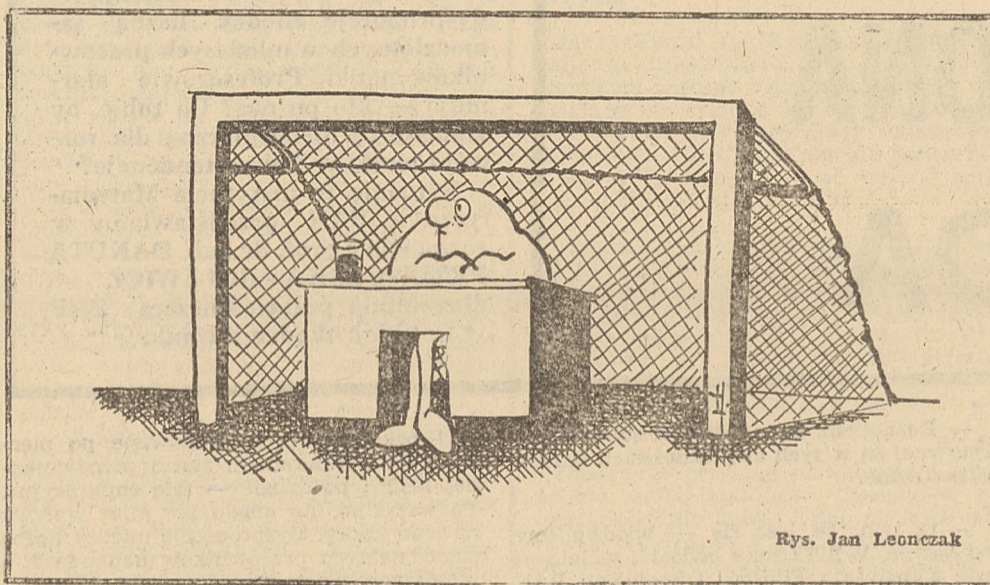
mendacji Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej powierza do rozpatrzenia egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego. Ale egzekutywa nie rozpatrzyła tej sprawy, uważając, że powinien ją rozpatrzyć Komitet Gminny PZPR. Ten jednak podtrzymał decyzję o cofnięciu rekomendacji. Pierwszy sekretarz, Jan Cybula ponagla kuratora, aby był konsekwentny!

Dyrektor Brzeziński, nie założył, że egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR sprawy nie rozpatrzy, a „ukontentowany” upomnieniem partyjnym, nie odwołał się do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. I oczywiście, pozostał bez szans.

Na etapie wyjaśnień finansowych (1981 r.) dyrektor poprosił kuratora o zgodę na przejście na wcześniejszą emeryturę. Kurator odmówił, uzasadniając to rozbiorem pracy i organizacji roku szkolnego. Potem panowie do sprawy nie wracali. Wiadomo, miała nastąpić podwyżka płac. Ale życie toczy się dalej!

Jak wynika z dokumentów przedstawionych przez kuratora na posiedzeniu rady — szef Wojskowej Grupy Operacyjnej stwierdził na piśmie, że różne niedociągnięcia dyrektora Brzezińskiego sprawiają, iż nie powinien on dłużej pełnić funkcji dyrektora gminnego i w takiej sytuacji cofnięcie rekomendacji jest nader pożądane.

Dyrektor wyjaśnia w tym momencie, że powodem tej ostrej oceny była mała, acz gwałtowna kontrowersja między nim a szefem Grupy Operacyjnej na temat jego reakcji na przykry incydent dotyczący dyrektora szkoły w sąsiedniej wsi. I jako kontrdowód przedstawia ocenę pracy za



Rys. Jan Leonczak

cały okres stanu wojennego dokonana przez dowódcę następnej grupy operacyjnej, tym razem Wojskowej Grupy Operacyjnej „Południe”, gdzie oprócz pozytywnej oceny pracy dyrektora i wyrazów uznania za całokształt, podkreślono z naciskiem, iż cofnięcie rekomendacji partyjnej nie jest wyrazem braku zaufania społecznego i faktycznych nieprawidłowości w pracy dyrektora, ale spowodowane jest osobistymi animozjami. Można więc przyjąć, że ocena druga „zniwelowała pierwszą”.

Kuratorium także badało sprawę. Z jego ustaleń wynika, że przewinienia kształtują się na poziomie kary porządkowej. I tu sądzić, że kurator jako pracodawca odwołujący dyrektora po 30 latach może mieć mieszane uczucia.

Naczelnik Gminy Paweł Czerwiński nie podziela stanowiska egzekutywy w sprawie cofnięcia rekomendacji. Zwraca też uwagę, że nie ma żadnych konkretnych wniosków z Wydziału Finansowego (!?), kto winien. Słowem, nie zgadza się z decyzją kuratora odwołującego dyrektora Brzezińskiego.

Pierwszy sekretarz Komitetu Gminnego PZPR — Jan Cybula, twierdzi — powołując się na przedstawioną „historię odwoływania” dyrektora Brzezińskiego, a zwłaszcza na momenty dotyczące owych niuansów finansowych i niezbyt dobrej opinii, jaką „niestety, cieszy się dyrektor Brzeziński w Lubichowie — że nie mógł postąpić inaczej. Nakazem chwili nieomal było cofnięcie rekomendacji. Ustalono to wspólnie z przedstawicielami SD, ZSL i PRON. I to wszystko.

Co pozostaje kuratorowi w tej sytuacji? Zwraca się z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie odwołania dyrektora Brzezińskiego — do Gminnej Rady Narodowej, której przewodniczącym, notabene, jest Stefan Brzeziński. Na sesji przedgłosowa-

no 3:2 na korzyść dyrektora Brzezińskiego, czyli Gminna Rada Narodowa nie wyraziła zgody na jego odwołanie, ale... W głosowaniu wziął udział także dyrektor Brzeziński, a zgodnie z interpretacją Rady Państwa, do której się zwracano o wyjaśnienia, nie miał takiego prawa. Czyli właściwie przegrał. I przynajmniej dla kuratora sprawa już była jasna. Przeprowadził jeszcze rozmowę z dyrektorem Brzezińskim, proponując mu funkcję wizytatora w kuratorium, ewentualnie metodyka. Magister S. Brzeziński nie przyjął tych propozycji. Kurator dobrze wie, że nie chodzi tu tylko o przetrwanie do emerytury. Ciężko iść na banię po 32 latach!

Czuje to każdy (prawie) z rady pedagogicznej, a najbardziej związani z tą szkołą od lat. Dyrektora zdjęto, w żadnym zakresie nie konsultując się z ZNP, POP i radą pedagogiczną. Dlaczego nikt się z nimi nie liczy? To pytanie zawisło nad salą.

I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR Jan Cybula nie odpowiada. I chyba komentarz jest tu zbyteczny.

Natomiast kurator uświadomił w tym momencie radę, że jej opinia liczy się, owszem, przy powoływaniu, a nie odwoływaniu dyrektora. Jest to zgodne z prawem.

Obroncy dyrektora na sali, stanowiący około 90 proc zebranych, twierdzą przede wszystkim, że w ogóle nie wiedzą, o co chodzi; pisma są różne i niejasne. Nie ma w żadnej sprawie konkretnego stanowiska władz. Winien — nie winien?

ludzkich w środowisku. O fatalnym kierowaniu placówką sensu largo (a więc takich zarzutach, jakimi można obciążyć każdego dyrektora) mówił były wicedyrektor Mech i jego żona. W tym momencie przypomniano, niektóre jego grzechy itd. i zaczęło się robić nieomal rodzinie.

Mgr Brzeziński, to człowiek, o którym można powiedzieć, mówił kolega Cichon, także były wicedyrektor — że nie robił nic, co nie przyniosło mu korzyści materialnej. Zwracałem mu uwagę, dlatego „musiałem” przejść na emeryturę. Po czym stwierdził, że jako przewodniczący PRON chciałby wyrazić opinię tej organizacji, a także władz SD, których jest członkiem: organizacje te są zdecydowanie za odwołaniem magistra Brzezińskiego.

Tak się nieszczęśliwie złożyło dla dyrektora Brzezińskiego, że z kolei kolega Mech reprezentuje władzę ZSL.

Zabrała głos przewodnicząca ZSMP. Powiedziała krótko wprost, iż przysłuchując się li tylko wypowiedziom i dyskusji, odnosi wrażenie, że sprawa dyrektora Brzezińskiego wynikała z osobistych porachunków, a nie z utraty zaufania społecznego.

A przysłuchujący się dyskusji prezes Zarządu Okręgu ZNP Aleksander Szymański zauważył, że nieprawidłowości, o których tu była mowa, nie mogą i nie powinny być podstawą odwołania dyrektora. Nie jest on kryształowy, jak zresztą większość z nas. Komitet Partyjny PZPR powołuje się na opinię społeczną, powiedział kolega Szymański. Kto ją wyraża? Również i ci na tej sali. I tej opinii nie wolno nie zauważać!

Sprawy zaszyły bardzo daleko i decyzje o odwołaniu dyrektora poparły organizacje swoim autorytetem. Skłonny jestem wierzyć wam, koledzy — powiedział Aleksander Szymański — że są to osobiste animozje i dlatego nie należy mieszać w to instytucji. Uważam przy tym, że rada pedagogiczna i Związek Nauczycielstwa Polskiego, który skupia ponad 60 proc. nauczycieli, także mają „coś” do powiedzenia.

Właśnie!

Ostatnie zdanie wyrazili oni, przyjmując uchwałę Zarządu Oddziału ZNP i gminnej rady pedagogicznej podtrzymującej treść poprzedniej uchwały akceptującej na stanowisku kolegę Brzezińskiego. W uchwale wskazano na zastrzeżenia formalne związane z odwołaniem (artykuł 17), wskazano też na zakłócenie pracy. Wyrażono protest, że przy tak ważnej decyzji nie brano pod uwagę opinii ZNP i gminnej rady pedagogicznej.

Kto za? Pokazał się las rak — 56. Kto się wstrzymał? Pięć, w tym S. Brzeziński. Kto przeciw? Trzy osoby. Liczy dokładnie członek Zarządu Głównego ZNP, Henryk Ocies. Uchwałę przysłano do Zarządu Głównego ZNP w Warszawie.

„Za” — podnieśli ręce wszyscy młodzi. Dla nich posiedzenie Nadzwyczajnej Rady Pedagogicznej było czymś między dobrym spektaklem a niezłym szkoleniem. W każdym bądź razie wyciągnęli z tej lekcji wiele wniosków, może i ten, że chyba komuś ktoś tu jest coś winien.

Przynajmniej mnie, przysłuchując się pilnie tej naradzie także się wydaje, że na pewno. Ludzi kryształowych prawie nie ma. Powtarzano to wielokrotnie. Przypomnijmy:

Z 17 zarzutów, jakie postawiono dyrektorowi Brzezińskiemu — Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej oddaliła 14, a „zastrzymała” 3. Ale i te nie obciążające dyrektora w dużym stopniu. „250 cegieł”, urlopowanie palacza i wyburzenie rudery. Przy czym ten ostatni casus nie może być przez nikogo uznany za błąd!

Finanse! Żaden z kompetentnych organów nie stwierdził „winien”, a więc w takim razie: nie winien! Jeśli ktoś miałby wątpliwości, niech przyjmie, że sprawy nieudowodnione świadczą na korzyść „obwinionego”. Zawsze!

Co dalej! Sądzę, że po 32 latach pracy dla środowiska, tego właśnie, nie godzi się „wystawiać” rachunku za „250 cegieł” — zresztą zapłaconych. I to człowiekowi, który — zdaniem kuratora — tak wiele zrobił dla oświaty.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa bulwersująca tych na sali i nie tylko. Otóż, trudno sobie wyobrazić, jest to rzadka praktyka (na szczęście), aby ferując opinię o dyktorze szkoły, nie konsultować się z jego Podstawową Organizacją Partyjną i ZNP.

W tej szkole, jak słyszeliśmy jest silny i prężny ZNP. I fakt, iż właśnie Związek broni swojego członka — nie może być powodem do jego ignorowania. Kurator powiedział, że rada pedagogiczna, z formalnego punktu widzenia nie ma nic do powiedzenia w wypadku odwołania dyrektora. A kto ma?

Sądzę, że na te wszystkie pytania władze muszą udzielić jednoznacznych odpowiedzi.

TERESA KONARSKA

P.S. 21 listopada Zarząd Główny ZNP wystąpił do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wnioskiem o uchylenie decyzji kuratora.

## KREDYT • DZIAŁKA • DOMEK

Niewątpliwie z satysfakcją przyjmą studenci ostatnich lat informację o nowych decyzjach wiążących się z ich przyszłą pracą. Tytuł tego tekstu wcale nie jest przesadą, są one rzeczywiście rewelacyjne. To, o czym mowa w tytule, przypadnie w udziale świeżo upieczonemu nauczycielowi, pracownikowi, ekonomistcie itp. Pod jednym jednak warunkiem — że zdecyduje się na podjęcie pracy w terenie.

Nowy system zatrudniania absolwentów szkół wyższych konstruowany był z myślą o ułatwieniu startu życiowego młodzieży, a z drugiej o zapewnieniu kadr z wyższym wykształceniem małym ośrodkom, gminom itp. Opiera on się na dwu założeniach. Po pierwsze — szczerości wobec młodego człowieka; po drugie zapewnieniu tym, którzy zdecydowali się na pracę w terenie wszystkiego, na co w obecnych warunkach stać państwo.

Szczerłość polegać będzie na tym, że absolwent, który zechce po studiach pozostać na przykład w stolicy, usłyszy zapewne iż praca dla niego się znajdzie, ale niekoniecznie taka, o jakiej on marzy. Tak się bowiem składa, iż praktycznie duże ośrodki są już nasycone kadrą z wyższym wykształceniem (z wyjątkiem może nielicznych grup zawodowych), miejsca i etaty obsadzone zostały przez roczniki starsze. Taka jest prawda na dziś i nikt nie zamierza jej ukrywać. Dlatego, jeśli nie jest się prymusem, nie ma się „zaklepanego” etatu, trzeba będzie liczyć się z ewentualnym przekwalifikowaniem, z pracą w innym zawodzie, na gorzych warunkach. Szczerłość wobec absolwenta, to więc uprzedzenie go, że chce pozostać w dużym mieście, będzie miał kłopoty, póki co bowiem państwo może mu pomóc w niewielkim zakresie. Co innego, gdyby jako miejsce przyszłej swej pracy wybrał gminę.

Co zatem dostanie absolwent w tym drugim przypadku? W porównaniu z dotychczasowymi w tym względzie rozwiązaniami można powiedzieć, iż dużo, nawet bardzo dużo.

Po pierwsze — 120 tys. złotych na zagospodarowanie, umarżane po 6 latach pracy w danej miejscowości. Nie jest to jednak „ta” rewelacja, uprawnienie owe, coś w rodzaju rekompensaty „za teren” jest znane absolwentom.

Po drugie — kredyt budowlany w wysokości 1,5 mln złotych (w niektórych przypadkach być może nawet wyższy). Po trzecie — działkę budowlaną. Po czwarte — domek jednorodzinny w elementach, o powierzchni od 72 do 110 m kw., oraz pierwszeństwo w otrzymaniu materiałów budowlanych i wykończeniowych (jeśli nie chce domku w częściach, może postawić sobie inny). Po piąte — na czas budowy domku, nie dłużej jednak niż dwa lata, dopłatę do czynszu za wynajmowanie mieszkania, równą połowie najniższego zasadniczego wynagrodzenia, czyli 1600 zł miesięcznie (jeśli ma żonę to 3200, ale pod warunkiem, że oboje mieszkają w danej miejscowości). Po szóste — jeśli małżonka absolwenta nie może podjąć pracy, bo akurat wychowuje dziecko, otrzyma 3200 zł zasiłku miesięcznie niezależnie od zarobku głowy rodziny. Naturalnie, jeśli wrośnie najniższe wynagrodzenie zasadnicze i podstawa obliczania zasiłku, wówczas małżeństwo o-

trzymać będzie automatycznie sumy większe. Kredyt budowlany ma być rozłożony w czasie prawie na 60 lat. Jego spłata obciąży więc budżet tak sam, jak obciążyby czynsz za lokatorskie mieszkanie spółdzielcze. Działka, oczywiście, po cenach państwowych, z możliwością umorzenia 50 procent kosztów. Jej powierzchnia — zależnie od miejscowości od 500 do 1000 m kw.

Tak przedstawiają się najnowsze propozycje składane tym absolwentom, którzy zechcą pracować na stałe w terenie. Czy są to propozycje realne, czy nie jest to tylko „ładny obrazek”? Wszystko wskazuje na to, że są w pełni realne. Minister pracy, płac i spraw socjalnych jeszcze pod koniec września wystosował do wojewódów pisma z prośbą o wskazanie miejscowości, w których występuje deficyt kadr z wyższym wykształceniem, a w których jednocześnie są wolne działki. W połowie października ministerstwo przeprowadziło lustrację, sprawdzając, czy rzeczywiście są działki, czy będą kredyty w bankach. Co więcej jeżdżono do gmin z prośbą o wskazanie działki nie tylko na planie, ale przede wszystkim w terenie (!). I okazało się otóż, iż jest kilka tysięcy działek „dla absolwenta”. Będą także wspomniane kredyty. Pod tym względem więc wszystko jest zapięte na ostatni prawie guzik. W województwie zielonogórskim na przykład działki mają powierzchnię ponad 1000 m kw. każda (aby zmieścić się nie tylko domek, lecz także i ogródek), w Olecku w województwie suwalskim są one o połowę mniejsze, ale za to już uzbrojone, samo Poznańskie ma 1200 działek do wzięcia (sprawdzonej rzecz jasna).

Gdy rozmawiałem o owych nowościach w resorcie pracy wytypowanych było ponad 200 gmin, w których od przyszłego roku będą mogli zatrudnić się na nowych warunkach przyszłorocznicy absolwenci szkół wyższych. Do końca listopada w ministerstwie tym opracowany zostanie pełny spis, wykaz miejscowości gwarantujących pełną realizację nowego modelu zatrudnienia. O-

czywiście, nie będzie on zamknięty, wprost przeciwnie, będzie podlegał zmianom, jak wojewodowie nadsyłać będą kolejne, zweryfikowane oferty.

Według resortowych planów od czerwca przyszłego roku co najmniej 300 absolwentów, którzy zechcą na tych warunkach podjąć pracę w terenie, otrzyma wspomniany kredyt, działkę i domek. W roku 1985 już około 2,5 tys. Jedynym kłopotem z jakim na dziś w związku z nowym systemem boryka się ministerstwo pracy jest sprawa przyspieszenia zakończenia budowy fabryki domków w Mikołajkach. Jeśli uda się skrócić czas inwestycji (trwają intensywne rozmowy z ministerstwem budownictwa na ten temat), wówczas nie powinno być większych problemów z pozyskaniem wspomnianej ilości 2,5 tys. domków „dla absolwenta”. Jeśli nie wtedy inne wytwórnie zaspokoją potrzeby w tym względzie.

Jest, oczywiście, jeszcze jeden znak zapytania. Czy absolwenci będą chcieli skorzystać z tej szansy? Pytanie to nie jest bezzasadne. Bardzo często się zdarza bowiem, iż świeżo upieczony magister, mimo przyobiecane go (i stojącego do jego dyspozycji) mieszkania, jakos nie kwapi się do pracy poza dużymi ośrodkami. Krótko mówiąc — strach im iść „w teren”. Obawy te w pewnym sensie są uzasadnione. Dlatego też wprowadzając powyższy projekt w życie, ministerstwo pracy ma na uwadze także jeszcze jedną kwestię. Jest nią dążenie do stwarzania w ten sposób ośrodków inteligencji. Wszędzie tam, gdzie będzie to możliwe, działki i domki tworzyć będą kolonie, w których mieszkańcami będą nauczyciel, lekarz, inżynier, architekt. Czyli ludzie o podobnym poziomie wykształcenia, którzy w takiej sytuacji nie powinni czuć się zagubieni w często obcym im środowisku. Co więcej, to właśnie oni powinni te środowiska zmieniać.



## ZMIANY NA OŚWIATOWEJ MAPIE

CD ZE STR. 1

edukacyjne dla fabryk wynikają z innych aktów ustawodawczych, to jednak biegli w prawie wiedzieli, że ten najważniejszy akt — o rozwoju systemu oświaty i wychowania — takich powinności nie określa. Tak więc do dziś, choć jesteśmy u progu 1984 r., nie jest jasna sytuacja, czy działania przedsiębiorstwa na polu oświaty powinny obciążać jego własne dochody, czy też budżet państwa. W tej sytuacji część zakładów zrezygnowała z prowadzenia szkół przyzakładowych, ograniczyła praktyczną naukę zawodu uczniów oraz kursy szkoleniowe.

W przypadku młodzieżowych szkół przyzakładowych, które nas tym razem mniej interesują, skończyło się dotychczas na przejęciu przez kuratoria 67 placówek. Poruszenie wywołał w kręgach oświatowców telewizyjny reportaż z pewnej fabryki, w którym prezentowano nowoczesny budynek szkoły przyzakładowej przerabiany na mieszkanie. Był to na szczęście tylko jeden taki przypadek.

W połowie minionych wakacji zaprzyjaniłony działacz oświatowy z woj. wrocławskiego, Stanisław Poleski, zresztą już na emeryturze, informował mnie z troską, że w jego mieście zamierza się zamknąć liceum ogólnokształcące dla dorosłych. Sprawdziłem. Przygotowano takie decyzje. Ale wówczas ani mój rozmówca, ani ja nie wiedzieliśmy, że do 31 sierpnia br. we Wrocławiu ulegnie likwidacji 6 liceów, w tym 3 w stolicy województwa i po jednym w Miliczu, Trzebnicy i Kątach Wrocławskich. Podobny los w tym regionie spotkał inne placówki oświatowe dla pracujących, szkołę podstawową, 5 techników na podbudowie szkoły podstawowej, 8 techników dla absolwentów ZSZ oraz studium policealne.

Z informacji uzyskanej w Ministerstwie Oświaty i Wychowania wynika, że do końca sierpnia br. zaprzestano pracy 16 średnich studiów zawodowych, 16 liceów ogólnokształcących, 29 techników, 6 studiów policealnych, dwa centra kształcenia ustawicznego i jedna szkoła podstawowa. Powołano 18 nowych placówek, w tym aż 8 w woj. wrocławskim. Bilans jest więc minusowy i być może ulegnie dalszej zmianie w wyniku podsumowania rekrutacji na pierwszy semestr, która zakończyła się w październiku.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój wydarzeń. Wiemy już na pewno z informacji przygotowanej przez Departament Zatrudnienia resortu pracy i płac, że w 1982 r., w porównaniu ze stanem z 1980 r., liczba dorosłych słuchaczy szkół podstawowych zmalała o 15 tys., szkół zasadniczych — o prawie 15 tys., szkół średnich — o 206 tys. i nawet szkół policealnych — o ponad 2 tys. Gdyby dokonać tego porównania ze stanem z roku 1978, to różnica byłaby jeszcze większa, bowiem liczba szkół dla pracujących zmniejszyła się o 35 proc., a liczba słuchaczy o ponad 50 proc.

Ale przecież nie o mnożenie liczb tu chodzi. Wiadomo, że na przykład w województwie stołecznym warszawskim wśród prawie 878 tys. zatrudnionych na pełnym etacie w 1982 r. w gospodarce społecznej, ponad 275 tys. nie ukończyło nawet zasadniczej szkoły zawodowej, a nieco ponad 164 tys. legitymowało się świadectwem ZSZ. Proporcje w innych centrach przemysłowych bywają jeszcze gorsze. Jest więc z kim i nad kim pracować.

Organizatorzy kursów tylko w pewnym stopniu odczuli skutki kryzysu. Zarówno potentant w tej dziedzinie — Zakłady Doskonalenia Zawodowego — jak też TWP czy uniwersytety robotnicze ZSMP mają sporo pracy. Zmieniły się natomiast proporcje: zmalała liczba zleceń z zakładów pracy, gwałtownie wzrosła grupa dokształcających się za własne pieniądze w różnych usługowych specjalnościach. Takiej zmiany nie odczuło Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, któremu reforma gospodarstwa wręcz napędza kursantów. Jej skomplikowana problematyka, a także hermetyczny język płynących strugą aktów legislacyjnych, zmuszają do uczestnictwa w kursach dużej grupy personelu wszystkich instytucji.

Globalnie jednak w 1982 r. liczba kursantów spadła o ponad 1,2 miliona w porównaniu ze stanem z 1980 r. i o prawie 2 miliony w porównaniu z rokiem 1978, który był pod tym względem szczytowy. Jeśli się jednak głębiej wczytać w informacje resortu pracy na temat podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników, to może się ona stać powodem głębszej zadumy.

Wśród szkolonych na kursach od lat ponad połowę uczestników stanowi personel zakładowych komórek bhp. Jest to szkolenie obowiązkowe. Wśród reszty maleje liczba doskonalących swój zawód, a zwłaszcza zdobywających tytuły mistrza i robotnika wykwalifikowanego. Coraz mniejsza liczba zleceń na organizowanie tych ostatnich kursów przez stowarzyszenia oświatowe, w tym także ZDZ, wskazuje pośrednio, że o poziom swego personelu dbają głównie duże zakłady dysponujące własnym systemem szkolenia wewnętrznego, ośrodkami doskonalenia i doskonalenia kadr lub pieniędzmi. Średnie i małe instytucje borykają się z coraz większymi kłopotami, ponieważ gwałtownie wzrosły ceny za organizowane kursy.

Wszyscy moi rozmówcy uważali ten stan za przejściowy. Opinie zbliżały się także w innym punkcie: łatwo placówkę oświatową zlikwidować, rozproszyć jej kadre i wyposażenie. Przywrócenie jej do życia udaje się rzadko i kosztuje znacznie więcej trudu.

Z opinii zebranych w Ministerstwie Oświaty i Wychowania wynika, że sieć placówek oświaty dorosłych w zasadzie odpowiada potrzebom gospodarki. W większości województw maleje natomiast liczba zgłoszeń do tych szkół. Ten stan rzeczy przypisuje się zmniejszeniu zainteresowania zakładów pracy kształceniem persone-

lu na poziomie średnim. Znajduje to wyraz w malejącej liczbie skierowań. Zgodnie bowiem z uchwałą nr 263 Rady Ministrów z ubiegłego roku pracodawca, dając takie skierowanie, ponosi obecnie pełne skutki finansowe w postaci urlopów szkoleniowych, płatnych zwolnień, kosztów przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia. Dyrekcje zastanawiają się więc nad każdą taką decyzją, konfrontując ją z potrzebami kadrowymi.

Pracownicy też nie znajdują zbyt przekonujących motywów skłaniających zarówno do starań o skierowanie, a jeszcze rzadziej — w przypadku odmowy, o podjęcie nauki na własną rękę. Taryfikatory płac nie wiążą dziś wynagrodzenia za pracę z poziomem wykształcenia. Nader często brak kwalifikacji nie jest przeszkodą w osiągnięciu najwyższych zarobków.

Zdaniem Edwarda Gętkowskiego, sekretarza generalnego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, niepokojących nas dziś przyczyn kłopotów oświaty dorosłych trzeba szukać w sytuacji z lat siedemdziesiątych. To w tym okresie zarysowały się negatywne zmiany w motywach skłaniających do podnoszenia kwalifikacji. Jednym z przejawów było rozzerwanie więzi między poziomem kwalifikacji a płacą. Osobiste umiejętności zbyt często nie decydowały o statusie materialnym. Wprowadzono na przykład tytuły mistrzów dyplomowanych, zachęcając ludzi do ich zdobywania, ale rychło okazało się, że resorty dysponują określoną niewielką liczbą dodatków dla posiadaczy tytułów. Malała więc grupa ubiegających się tylko o sam dyplom.

Wiadomo, że kryzys społeczno-polityczny skierował wysiłki władz na inne obszary niż kwalifikacje załóg. Ten trend będzie z czasem zanikał. Póki co rozwój wydarzeń w gospodarce utrudnia doskonałe oświaty dla ludzi pracy. Kształt systemu jest stary, przestał on korespondować z rozwijającymi się działaniami legislacyjnymi na rzecz reformy gospodarczej. W nowej sytuacji zakłady nie mogą się jeszcze zdecydować na określone reguły, ponieważ ich funkcjonowanie nie zostało w pełni zsynchronizowane z nowymi instrumentami ekonomicznymi. Hasło samofinansowania jest często widziane tylko z punktu widzenia dnia dzisiejszego, bez oglądania się na perspektywę, w której kwalifikacje pracowników odegrają decydującą rolę. Wiele przedsiębiorstw balansuje na pograniczu samowystarczalności ekonomicznej, co też nie ułatwia podejmowania decyzji na polu oświaty.

W stanie pewnego rozchwiania znalazły się też organizacje społeczne prowadzące działania oświatowe. Zmuszone do zarabiania, zaczynają jakby zmieniać charakter. Niektóre z nich koncentrują gros wysiłku na usługach, by utrzymać się na powierzchni. Chcąc prowadzić swą tradycyjną działalność, buszą świadczyć usługi, podnosząc ich ceny czasami ponad ich rzeczywistą wartość materialną, a bywa, że również merytoryczną. Taki stan nie utrzyma

się zbyt długo. W wyniku konkurencji, która się wyraźnie zarysowała, na placu boju o kursantów pozostaną instytucje najlepiej przygotowane i wyposażone. Kto sfinansuje pozostałe?

Od pewnego czasu oświata dorosłych znalazła się też pod ostrzałem specjalistów. Miałem okazję ostrzec się o tym w trakcie seminarium zorganizowanego z inicjatywą Zakładu Kształcenia Dorosłych Instytutu Programów Szkolnych. Uczestnicy dyskusji zwracali uwagę na rozdrobnienie placówek, brak odrębnych programów i podreczników, wykruszanie się wyspecjalizowanej kadry andragogów, malejącą liczbę metodyków w nadzorze, a także zanikanie badań naukowych na tym polu. Na paradoks zakrawa fakt, że ów zakład — inicjator tej dyskusji — został zlikwidowany w Warszawie i przeniesiony do Poznania pod szyld Instytutu Kształcenia Zawodowego, gdzie jak usłyszałem, wiele spraw zaczyna się od początku. Pedagogiką i dydaktyką kursów nie zajmuje się praktycznie żadna placówka.

W tej złożonej sytuacji, gdy wszyscy musimy ponieść skutki kryzysu, Ministerstwo Oświaty i Wychowania przedsięwzięło kroki mające na celu dostosowanie szkolnictwa dla pracujących do warunków, jakie tworzy reforma gospodarcza. Program ten przewiduje m. in. zmianę koncepcji i modernizację średnich studiów zawodowych z myślą o przejęciu przez te placówki zadania kształcenia dorosłych na poziomie średnim. Podjęto też prace nad modernizacją programów tak, aby w latach 1986—91 można było wprowadzić je w życie. Władze oświatowe zamierzają też modelować sieć szkolną na rzecz samodzielnych jednostek organizacyjnych.

W tym roku po raz pierwszy, ku niezadowolению zainteresowanych, wprowadzono egzaminy wstępne do szkół średnich. Decyzji tej przypisuje się niewykonanie limitów przyjęć w wielu placówkach. Drugą formą wprowadzenia do nauczania, bardziej akceptowaną, stanie się semestr wstępny. Działania te mają na celu zwiększenie wymagań wobec uczących się, a sprzyjać na temu ponadto większa troska o andragogów i wzmocnienie nadzoru pedagogicznego nad szkołami.

Władze oświatowe spodziewają się, że wiele nowych propozycji wniesie środowiskowa dyskusja nad opublikowanym w br. także na naszych łamach projektem „Założeń organizacyjno-programowych wychowania i kształcenia ogólnego w szkołach dla pracujących”.

Do spraw, z jakimi boryka się szkolnictwo dla pracujących, będziemy obecnie częściej powracać. Artykuł ten nie wyczerpuje nawet części problemów, jakie nurtują pracowników tego ważnego działu oświaty. Nasze lamy otwarte są dla wszystkich, którzy mają dla tych spraw zrozumienie. Spróbujmy wspólnie precyzyjnie określić zmiany na edukacyjnej mapie i poszukać środków zaradczych.

JERZY KRAĆNIEWSKI

# ANALIZA

# WARUNKIEM

# OCENY

Propozycja nasza nie jest wszakże adresowana głównie do członków komisji przyznających owe stopnie, a jeżeli — to w równej mierze do ubiegających się o nie nauczycieli. Zastosowanie zgłaszanych tutaj sugestii jest o wiele szersze. Mogą się one przydać każdemu nauczycielowi dla samoceny i pogłębienia jego samowiedzy, mogą się okazać pomocne w doskonaleniu i rozwoju w zawodzie. Mogą być obiektywnym instrumentem w dyskusji z osobami wizytującymi lub hospitującymi lekcje. Nasze propozycje ocen zajmują pozycję środkową pomiędzy takimi skrajnościami, jak całkowita negacja celowości jakiegokolwiek ingerencji w działanie nauczyciela, a — z drugiej strony — biurokratyczny rygoryzm i drobiazgowość w ocenie jego działalności.

W propozycjach naszych opowiadamy się, oczywiście, za obiektywizacją oceny, ale jednocześnie dostrzegamy określone ograniczenia organizacyjne, które stają na przeszkodzie spełnienia pewnych postulatów idealnych. Warto jednak zarysować na początku właśnie takich kilka wymogów maksymalnych wobec oceny, która ma być w pełni obiektywna.

## OCENIĄC PRZEBIEG I EFEKTY PRACY

**A więc — po pierwsze — przedmiotem oceny powinna być praca nauczyciela, a nie nauczyciel jako taki.** Dlatego niedopuszczalne jest, ze względów moralnych, używanie zwrotu „ocena nauczyciela”, chociaż pośrednio trudno uniknąć oceny człowieka, skoro opiniuje się jego pracę. Niemniej chodzi tu o określone nastawienie przede wszystkim na pracę, a dopiero później na osobę.

**Po drugie — ocena powinna odpowiadać faktycznemu stanowi rzeczy.** Dlatego nie może ona dotyczyć pojedynczych faktów, wyrwanych z całokształtu uwarunkowań, jakiejś jednej lekcji czy jednego aspektu pracy lub postępowania nauczyciela. Ma być zatem nieprzypadkowa, dostatecznie szczegółowa i wielostronna. Nie może być jednorazowa, dokonywana przez jedną osobę i bez wiedzy zainteresowanego.

**Po trzecie, przed sformulowaniem oceny (opinii) należy wysłuchać stanowiska samego zainteresowanego, a w razie rozbieżności sądów odnotować w opinii kontrargumentację.**

**Po czwarte, ocena powinna być zawsze uzasadniona, co oznacza, że ma być uogólnieniem przytoczonych faktów i zawierać wniosek dotyczący ewentualnej modyfikacji dalszego postępowania nauczyciela, skierowany tak do zainteresowanego, jak i do jego przełożonych.**

**Po piąte, ocena powinna uwzględniać nie tylko rezultaty, lecz także proces i warunki pracy nauczyciela.** Rzeczywistym świadectwem efektywności jego pracy są uzyskiwane przezeń efekty nauczania i wychowania, odzwierciedlone częściowo w wynikach należyście zbudowanych i przeprowadzonych instytucjonalnych sprawdzianów szkolnych. Jednakże nawet najlepsze testy dydaktyczne czy pedagogiczne nie obejmują całokształtu wyników osiągniętych przez nauczyciela ani tym bardziej nie ujawniają ich uwarunkowań (np. wielkość uczniów bardzo zdolnych, wyjątkowe ubóstwo kulturalne domowego środowiska większości uczniów itp.). Dlatego również ważna dla oceny pracy nauczyciela, co efekty końcowe, jest znajomość wysiłków, a więc organizowanego przezeń procesu dydaktyczno-wychowawczego, łącznie z prowadzeniem kół zainteresowań, opieką nad organizacjami młodzieżowymi itp.

**Po szóste, za szczególnie wartościowy dorobek dydaktyczno-wychowawczy nauczyciela, którego praca podlega ocenie, należy uznać takie jej globalne efekty, jak udział jego uczniów w różnych międzyszkolnych przeglądach i konkursach, a zwłaszcza w olimpiadach przedmiotowych, podobnie jak wyniki egzaminów uczniów danego nauczyciela do szkół ponadpodstawowych i wyższych.**

**Po siódme, osobną ważną dziedziną działalności nauczyciela, będącego przedmiotem oceny, powinny być: warsztat jego własnej pracy pedagogicznej, rozwój w zawodzie i twórczość pedagogiczna, przejawiające się w prowadzeniu dokumentacji pedagogicznej, kompletowaniu biblioteki przedmiotowo-metodycznej i na użytek uczniów, i własny, w podnoszeniu swoich kwalifikacji zawodowych, w czynnym udziale w doskonaleniu i samokształceniu, jak też w ewentualnych próbach nowatorstwa pedagogicznego, w udzielaniu pomocy metodycznej młodszym kolegom, wreszcie w działalności popularyzatorskiej, badawczej i naukowej.**

**Po ósme, przedmiotem oceny powinna być postawa społeczno-polityczna nauczyciela.** Nie można jednak rozpatrywać jej w kategoriach przynależności organizacyjnych lub na podstawie słownych deklaracji. Faktycznym świadectwem tej postawy są przede wszystkim szeroko rozumiane wyniki pracy pedagogicznej, łącznie z zaangażowaniem w życie społeczności szkolnej (w tym — nauczycielskiej) i ewentualnie również w życie społeczne miejscowego środowiska.

**W sumie przedmiotem oceny pracy nauczyciela powinny być istotne i możliwie różnorodne, a zawsze konkretne przejawy i aspekty jego działalności zawodowej przede wszystkim jako specjalisty przedmiotowego, ale zarazem jako wychowawcy i obywatela.**

Tak rozumiana ocena nie może być wystawiona w postaci jakiegoś stopnia, lecz w formie rozbudowanej opinii słownej, kończącej się odpowiednim wnioskiem, między innymi w postaci zalecenia pod adresem samego zainteresowanego, jak i jego zwierzchników.

Tak się przedstawiają postulaty idealne, dotyczące budowania opinii o pracy nauczyciela. Z drugiej jednak strony trzeba zauważyć, że nie wszystkie one i nie zawsze mogą być spełniane. Odnosi się to zwłaszcza do takich wymienionych wyżej wymogów, jak „niejednorodność” wglądu w tę pracę czy uwzględnienie nie tylko rezultatów, ale także procesu i warunków pracy nauczyciela. Po prostu, w przypadku oceniania związanego z przyznawaniem stopnia specjalizacji, niepodobna oczekiwać od komisji, aby obserwowała pracę danego nauczyciela dłużej niż w ciągu jednego dnia. Dlatego w tych okolicznościach tym bardziej konieczny okazuje się rozbudowany wachlarz kryteriów dotyczących obserwacji, analizy i oceny. Nie znaczy to, że nie należy jednocześnie dążyć do skrupulatnego wglądu w uchwytne przejawy i elementy działalności nauczyciela, łącznie z prowadzoną przezeń dokumentacją i organizowaną bazą dydaktyczną, a także — co jeszcze ważniejsze — z osiąganymi przezeń wynikami nauczania i wychowania.

## PROPOZYCJE SKALI OCEN

Skale, które proponujemy w tym artykule w celu zobiektywizowania oceny oraz samooceny pracy i dorobku nauczyciela — kandydata na pierwszy lub drugi stopień specjalizacyjny, dotyczą następujących dwudziestu kryteriów: temat lekcji; cel poznawczy; cel kształcący; cel wy-

chawczy; zasady nauczania; metody nauczania; środki dydaktyczne, organizacja pracy uczniów; ład i tem- po lekcji; stosunek do uczniów i podejście indywidualne; ocenianie; wyniki uczenia się na lekcji; wiedza merytoryczna (nauczyciela); język nauczyciela; przygotowanie a modyfikacja; styl własny i twórczość; samoanaliza i refleksja; dokumentacja pedagogiczna; wytwory pracy uczniów; baza dydaktyczna.

Większość tych kryteriów (od 1 do 16) odnosi się głównie do pracy lekcyjnej, natomiast opinię w zakresie pozostałych czterech kryteriów (od 17 do 20) można będzie ukształtować na podstawie rozmowy z nauczycielem i autopsji. Czyż jednak nie jest prawdą, że również dorobek dydaktyczno-wychowawczy nauczyciela, dający o sobie znać w takich efektach globalnych, jak udział jego uczniów w różnych międzyszkolnych przeglądach i konkursach, a zwłaszcza w olimpiadach przedmiotowych, podobnie jak wyniki egzaminów uczniów danego nauczyciela do szkół ponadpodstawowych i wyższych — nie bierze swego początku z dobrej pracy dydaktyczno-wychowawczej na każdej lekcji?

Także i te wszystkie kryteria, mające zobiektywizować ocenę działalności nauczyciela, można i trzeba odczytać jednocześnie jako propozycje nadające się do samoanalizy.

Z uwagi na zwięzłość artykułu wypada zadowolić się tutaj prezentacją tylko części wymienionych wyżej kryteriów, a w ich obrębie przytoczyć — zamiast pięciu — jedynie dwa szczeble skali, mianowicie średni (c) i najwyższy (e). Sądzymy jednak, że nawet takie wybiórcze ujęcie pozwoli czytelnikowi wyrobić sobie zdanie o istocie naszej propozycji, dzięki czemu będzie ją mógł sam uzupełnić bądź zmodyfikować.

**Zajmijmy od kryterium pierwszego: „TEMAT LEKCJI” (według zapisu w dzienniku lekcyjnym).**

c) — Temat sformułowany dostatecznie szczegółowo, lecz bez uwzględnienia źródeł, albo — przeciwnie — z uwzględnieniem źródeł, lecz nazbyt ogólnie. Ponadto dotyczy on realizacji właściwie wyodrębnionego elementu programu, ale nie został uświadomiony uczniom, bądź też — przeciwnie — został wprawdzie uświadomiony uczniom, lecz odnosi się do realizacji nie dość umiejętnie wybranego elementu programu.

e) — Temat sformułowany dostatecznie szczegółowo z uwzględnieniem źródeł, dotyczący realizacji właściwie wyodrębnionego elementu programu i w stosownym momencie uświadomiony uczniom.

**Kryterium numer trzy: CEL KSZTAŁCĄCY (podany w konspekcie lub w rozmowie przed lekcją).**

c) — Cel kształcący dotyczy wprawdzie pojęć, procesów myślowych, zainteresowań lub umiejętności i nawyków, ale został sformułowany nazbyt ogólnie i zdaniem wizytującego nie znalazł wyraźnego odbicia w toku lekcji.

e) — Cel kształcący dotyczy konkretnych pojęć, procesów myślowych, zainteresowań lub umiejętności i nawyków, przewidzianych przez program i zdaniem wizytującego został całkowicie zrealizowany.

**Kolejne, szóste kryterium brzmi: METODY NAUCZANIA:**

c) — Na lekcji stosowano jeden rodzaj metod uczenia, zachowano należyta proporcję między aktywnością nauczyciela a aktywnością uczniów. Przy tym wśród pytań i poleceń sformulowanych wobec uczniów przeważały szczegółowe i nastawione na odtworczość.

e) — Na lekcji stosowano różne metody nauczania, zachowano należyta proporcję między aktywnością nauczyciela a aktywnością uczniów i formułowano wobec uczniów pytania i polecenia nie tylko szczegółowe, ale także ogólne i problemowe.

**OCENIANIE, to w naszym wykazie jedenaste kolejne kryterium.**

c) — Oceniając nauczyciel nie zawsze wiązał ocenę z jej uzasadnieniem lub też ze wskazaniem jednocześnie, w czym się należy poprawić i co zrobić, aby uzyskać lepszy stopień. Wystąpiły elementy samokontroli uczniów, a także pochwała ze strony nauczyciela.

e) — Nauczyciel, oceniając pracę i wypowiedzi uczniów, chwalił za osiągnięcia, każdą ocenę uzasadniał, a ponadto za każdym razem wskazywał, co i jak uczniowie względnie dany uczeń mają poprawić, uzupełnić, wykonać. Czasem występuje także samokontrola i współocenianie.

**Kryterium następne: WYNIKI UCZENIA SIĘ NA LEKCJI:**

c) — Nauczyciel kontroluje w sposób niewystarczający proces uczenia się lub też nie utrwała jego wyników. Nie wskazuje uczniom, czego nauczyli się na danej lekcji, względnie za mało uczy ich świadomego uczenia się.

e) — Nauczyciel kontroluje proces uczenia się i utrwała wyniki. Uświadamia uczniów, czego nauczyli się na danej lekcji, co już wiedzą, a co trzeba poznać. Uczy świadomego uczenia się.

**PRZYGOTOWANIE A MODYFIKACJA to w wykazie kryterium — na piętnastym miejscu w naszej skali.**

c) — Nauczyciel modyfikuje w razie potrzeby z góry założony schemat lekcji, ale postępuje nazbyt sztywno i momentami gubi się.

e) — Nauczyciel realizuje z góry zaplanowany schemat lekcji w sposób elastyczny, umiejętnie wykorzystując reakcje uczniów dla jego wzbogacenia.

**SAMOANALIZA I REFLEKSJA — kryterium siedemnaste:**

c) — Nauczyciel nie w pełni uzasadnia teoretycznie swoje postępowanie praktyczne, dotyczące doboru określonych metod, środków i form pracy z uczniami (powołuje się tylko na jedną teorię), lub też nie potrafi spojrzeć dostatecznie refleksyjnie na zrealizowaną lekcję (nie widzi możliwości alternatywnych).

e) — Nauczyciel potrafi szerzej teoretycznie uzasadnić swoje postępowanie praktyczne oraz ustosunkować się krytycznie i refleksyjnie do przeprowadzonej lekcji.

**Dziewiętnaste w kolejności kryterium: WYTWORY PRACY UCZNIÓW.**

c) — Wytwory te, zależne od specyfiki szczebla nauczania, przedmiotu i typu szkoły — w postaci zeszytów przedmiotowych, pracowań, sprawozdań z lektur, wykresów, schematów, tabel, zestawień, eksponatów, modeli, rysunków, plakatów i innych wytworów plastycznych, kartotek zagadnień, fotografii, albumów, hodowli, dzienników obserwacji, kroniki klasowej, gazetki itp. — są wprawdzie różnorodne i gromadzone dość licznie, ale nie przedstawiają sobą wyraźnej idei przewodniej o charakterze funkcjonalnym, dydaktycznym.

e) — Wytwory te są różnorodne, bogate i wykonane estetycznie, a przede wszystkim pełnią określoną funkcję dydaktyczną i motywacyjną.

Dokonany w ten sposób skrótowy, z konieczności wybiórczy, przegląd kryteriów i skal, umożliwiających ocenę i samoocenę pracy nauczyciela dowolnego przedmiotu, nie powinien sugerować, że ideałem jest osiągnięcie wysokiego szczebla w obrębie każdej skali. O wiele wartościowszy pedagogicznie, bo bardziej indywidualny, wydaje się być nauczyciel o takim profilu, który charakteryzuje się wybitnymi osiągnięciami w niektórych zakresach, a wystarczającymi w pozostałych, aniżeli pedagog równie dobry pod każdym względem.

## SKALA DODATKOWA

Już zgłoszenie zamiaru aspirowania do określonego stopnia specjalizacji zawodowej powinno być wynikiem przemyślanej oceny własnej dojrzałości w tym zakresie. To przede wszystkim sam kandydat ma dobrze znać swoje przewagi i słabości. Tak obiektywna samoocena jest dodatkowo ważna w pierwszym okresie przyznawania stopni specjalizacyjnych, ponieważ w ciągu najbliższych sześciu lat można ubiegać się od razu o dowolny stopień.

Aby ułatwić kandydatom podjęcie adekwatnej decyzji, artykuł nasz zamknijemy propozycją poniższej pięciostopniowej „Skali samodzielności osoby doskonalącej się w zawodzie nauczycielskim”

1. Percepcja informacji (pedagogicznych, psychologicznych itp.) niepełna, a ich rozumienie fragmentaryczne, co uniemożliwia ich właściwe zastosowanie w praktyce. Stosunek do informacji i ich źródeł bezkrytyczny.

2) Percepcja informacji w miarę pełna, ale osoba doskonaląca się traktuje je w oderwaniu od szerszych ukladów odniesienia, ponieważ brak jej wystarczającej wiedzy teoretycznej. W związku z tym ich praktyczne wykorzystanie ogranicza się do odtwarzania w warunkach zbliżonych do tych, które towarzyszyły danym informacjom. Postawa mało krytyczna.

3) Pełna percepcja i zrozumienie informacji dzięki rozporządzeniu odpowiednim teoretycznym ukladem odniesienia, który wszakże odznacza się jednostronnością (na skutek uwzględniania głównie jednego punktu widzenia, reprezentowanego przez jednego autora lub jedną szkołę teoretyczną). Możliwość stosunkowo szerokiego i sensownego wykorzystania danej propozycji we własnej praktyce.

4) Pełna percepcja i całkowite zrozumienie informacji, które osoba doskonaląca się umiejscawia w całokształcie swej wiedzy teoretycznej, uwzględniając różne punkty widzenia. Możliwość transformacji zdobytych informacji na użytek własnej praktyki. Postawa w pełni krytyczna i niezależna.

5) Pełna percepcja i całkowite zrozumienie oraz przetwarzanie i włączenie nowych informacji w skład posiadanej już wiedzy wieloaspektowej, która podlega pod ich wpływem ewentualnej przebudowie. Umożliwia to tworzenie zastosowanie przetworzonych elementów tych informacji w ramach zmodyfikowanego systemu całości zdobytej wiedzy. Postawa w pełni krytyczna i twórcza.

MARIA I RYSZARD  
RADWIŁOWICZOWIE

# INSTYTUTY PRZED REFORMĄ

W numerze 25 dodatku „Rzeczypospolitej” ukazał się niecierpliwie oczekiwany projekt uchwały o instytutach i innych organizacjach badawczo-rozwojowych. Po Karcie Nauczyciela z 26 stycznia 1982 r. i „Ustawie o szkolnictwie wyższym” z 4 maja 1982 r. przyszła kolej na właściwe uregulowanie sytuacji w dziedzinie, która nader długo miała raczej prowizoryczny status, określony 17 lutego 1961 r. ustawą, dającą instytutom tylko szansę awansu naukowego bez dalekosiędnego wyjaśnienia ich autentycznych funkcji w sferach nauki i życia społecznego.

Na początku lat sześćdziesiątych nie było warunków do trwałszego rozstrzygnięcia losów najrozmaitszych placówek, powołanych do połowy lat pięćdziesiątych przeważnie do celów użytecznych poszczególnych resortów, przedsiębiorstw i organizacji lub też do zastępowania środowisk akademickich, na ogół nieskorych natenczas do wykonywania zadań na „zamówienie społeczne”. Gdy zaś w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, wraz z renesansem działalności naukowej uczelni wyższych, następowało zachwianie pozycji instytutów, niektóre z nich w ogóle upadły, a tylko nieliczne dotrwały do chwili wejścia w życie wspomnianej ustawy o instytutach naukowo-badawczych z 17 lutego 1961 r.

Ta ustawa miała przede wszystkim uratować dotychczasowe instytuty, a następnie przyczynić się do ich rozwoju jako wyspecjalizowanych zakładów naukowych, korzystających z maksymalnej autonomii, także w przypadkach instytutów resortowych. Takie ustalenie statusu instytutów było wtedy dość korzystne, zwłaszcza dla środowisk prężnych, rozwijających się pod kierunkiem uczonych o dużej inicjatywie i uznanym autorytecie. Nieraz jednak trudno było odpowiedzieć na pytanie: po co są te instytuty? A tego pytania w żadnym przypadku nie można było bagatelizować w okresie nasilania się kryzysu, który nadwierał także potencjał instytutów i zaczął wręcz zagrażać im bankrutem.

Chyba zgodnie z powszechnym oczekiwaniem odpowiedź na to zasadnicze pytanie zawarta jest już w art. 1 projektu ustawy, gdzie instytuty naukowe i inne

organizacje badawczo-rozwojowe określone zostały jako samodzielne, wyodrębnione organizacyjnie i ekonomicznie, jednostki gospodarki narodowej, powoływane do rozwiązywania problemów naukowych i technicznych w celu tworzenia postępu w nauce, działalności gospodarczej, społecznej i kulturalnej socjalistycznego państwa.

W następnym artykule projektu ustawy czytamy: „Do zadań instytutów należy w szczególności: 1) prowadzenie badań naukowych podstawowych i stosowanych, 2) prowadzenie prac rozwojowych w celu przystosowania rezultatów badań naukowych do zastosowań praktycznych, a zwłaszcza prac projektowych, konstrukcyjnych, technologicznych i doświadczalnych, 3) udział we wdrażaniu i upowszechnianiu wyników badań naukowych i prac rozwojowych, 4) opracowanie analiz, ocen, ekspertyz i prognoz dotyczących stanu rozwoju reprezentowanej dziedziny wiedzy, 5) prowadzenie niezbędnej działalności ogólnotechnicznej, uzupełniającej prace, o których mowa w pkt. 1, 2 i 3, a zwłaszcza prace z zakresu normalizacji, atestacji, informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej, wynalazczości i ochrony własności przemysłowej i intelektualnej, działalności wydawniczej oraz szkoleniowej, 6) opracowywanie i wdrażanie nowych bądź doskonalenie dotychczasowych metod badawczo-rozwojowych”.

Poza tym poszczególnym rodzajom instytutów przypisuje się dodatkowe zadania praktyczne, m. in. w prowadzeniu studiów podyplomowych oczywiście przez instytuty mające uprawnienia do nadawania stopni naukowych. Ważne jest wyekspozowanie, że: „w zakresie realizowanych zadań instytut współpracuje z instytucjami naukowymi w kraju i za granicą”.

Samo wyliczenie zadań instytutów nie jest żadną nowością. W mniejszym lub większym zakresie takie zadania są od dawna realizowane przez znaczną część instytutów nie tylko o specjalnościach inżynierskich. Dla ogromnej większości nowością będzie jednak to, że wykonywanie takich zadań ma im zapewnić egzystencję. Zaraz po wyliczeniu zadań i po ogólnej zapowiedzi, iż: „szczegółowy zakres działania instytutu określa statut in-

stytutu”. w projekcie ustawy zapowiada się bez jakichkolwiek zastrzeżeń, że: „Instytut jest samodzielną, samorządną, i... samofinansującą się jednostką, posiadającą osobowość prawną”.

Taka zapowiedź nie dziwi, jeśli zwrócić uwagę na to, że projekt ustawy został opublikowany wśród opracowań pod ogólnym hasłem: reforma gospodarcza. A dla reformy na pewno nawet lepiej by było, gdyby była w porę przygotowana również przez instytuty funkcjonujące zgodnie z formułą „trzech S”. Mogłoby to być korzystne zarówno dla samej reformy gospodarczej, jak i dla rozwoju poszczególnych instytutów i innych instytucji naukowych, które dotąd bezpośrednio nie uczestniczą w reformie, a nawet niepewne są swoich losów czy wręcz zagrożone bankrutem, jak wynika z przykładu Instytutu Badań Literackich PAN.

Abstrahując od specyficznej sytuacji IBL można by łatwo stwierdzić, iż niektóre instytuty i organizacje badawczo-rozwojowe mogły być już dawno uznane za instytucje znajdujące się na krawędzi bankrutstwa, gdyż ich przydatność dla gospodarki i kultury narodowej jest zasadnie kwestionowana, a status niekiedy wręcz żałosny. Nauczycieli i działaczy oświatowych już 10 lat intryguje np stan tzw. zaplecza naukowego resortu oświaty i wychowania. Od 1972 r. bowiem bardzo szumnie zapowiadano rozwój tego „zaplecza” i jego wybitną rolę w kształtowaniu nowego systemu edukacji narodowej. Tymczasem z tych zapowiedzi powszechnie znana jest tylko mnogość instytutów i zakładów w tych instytutach oraz raczej niechlubna rola w usprawiedliwianiu niefortunnej reformy szkolnictwa.

Oczywiście, nie podzielał skrajnie negatywnych opinii o tych instytutach i o całych ich załogach. Sądzę nawet, że dla znacznej części pracowników tych instytutów taka opinia jest krzywdząca, skoro mimo niekorzystnych warunków pracy nie tylko dzielnie do tej pory wytrwali, lecz również mogą się wykazać autentycznymi osiągnięciami naukowymi. Zresztą szacunek należy się również tym uczniom, którzy odeszli z poszczególnych instytutów i w ogóle z resortu oświaty, zniechęceni zarówno brakiem klimatu do autentycznej pracy naukowej w tzw. zapleczu, jak i warunkami materialnymi. Ale któż z nauczycieli wie, z jakim rozgorzczeniem odchodzili z Instytutu Badań Pedagogicznych, tacy profesorowie, jak Wincenty Okoń — długoletni dyrektor tego instytutu, Zbigniew Pietrasieński, Barbara Wilgocka-Okoniowa, docenci i adiunkci z doktoratami, bardzo potrzebni w tej placówce naukowej, która miała integralnie łączyć własne badania podstawowe z koordynacją badań ogólnopolskich w zakresie problemu węzłowego: „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” oraz z prowadzeniem studiów doktorskich i z upowszechnianiem osiągnięć pedagogicznych.

Wskutek niepożądanego ingerencji czynników administracyjnych, a także osłabie-

nia tego instytutu w związku z raptownym rozszerzeniem „zaplecza naukowego resortu”, IBP nie mógł zadowalająco wypełnić wszystkich swoich funkcji. A o najbardziej zniechęcało tych, którzy z dawna byli zwolennikami samodzielnosci samorządności i samofinansowania instytutu, stwarzającego warunki sprzyjające kształtowaniu się należytych stosunków i warunków pracy, wzrostowi kwalifikacji załogi, kształtowaniu wysokiej etyki zawodowej i odpowiedzialności za wyniki pracy. Zbyt długo jednak trzeba było czekać na takie określenie osobowości instytutu. Pozostawali więc przeważnie tacy „nauczyciele”, którzy nie tylko nie potrzebowali reformy, lecz nawet są przerażeni taką perspektywą przemian w instytutach. Dla nich bowiem korzystniejsza była dotąd nawet nędzna posada, byleby pewna, a nie wymagająca dużego wysiłku czy w ogóle jakiegokolwiek efektywnej pracy.

W tym samym, przykładowo wspomnianym, instytucie, z którego z żalem, chociaż nęby dobrowolnie, odchodzili twórcy specjalności, pozostali nawet tacy, którzy w ciągu kilku lat nie mogli wykazać się żadną pracą naprawdę przydatną oświacie i nauczycielom. Można wskazać adiunktów, którzy się „zasiedzieli”, spokojni, że w instytutach nie ma dotąd nawet takiej weryfikacji, jaka „przerzedza” kadre uczelni wyższych. Zresztą tu nie ma dotąd sposobu również na pozbycie się prawie wiecznych asystentów. I na pewno na takich przykładach uogólnia się opinie, że w instytutach można nic nie robić. Oby jak najprędzej, po wprowadzeniu w życie nowej ustawy, wszystkie instytuty mogły odzyskać rangę wynikającą z nowych warunków tworzenia instytutów.

Chyba warto przytoczyć art. 7 projektu ustawy, bo on wystarczająco wyjaśnia, czym mają być instytuty: „Instytut może być utworzony, jeżeli: 1) zaistnieje konieczność prowadzenia w danej dziedzinie działalności, o której mowa w (cytowanym) art. 2, ust. 1. a inne jednostki działalności takiej nie mogą skutecznie wykonywać; 2) instytutowi zostanie zapewniona niezbędna, odpowiadająca zakresowi jego działania: a) liczba pracowników o odpowiednich kwalifikacjach naukowych, w tym pracowników z tytułem naukowym lub stopniem naukowym doktora habilitowanego, b) aparatura badawcza, laboratoryjna i sprzęt oraz niezbędne pomieszczenia”.

Tych warunków nie respektowane przy powoływaniu wielu, dotychczas istniejących instytutów ani też przy pozornych reformach niektórych instytutów

Pozorną reformę przeżywają obecnie instytuty resortu oświaty i wychowania po korektach struktury organizacyjnej wymyślonej zza biurka. Bez liczenia się z opiniami rad naukowych i specjalistów spoza resortu. Tak to odczuwają pracownicy zainteresowani prawdziwą reformą i rozwojem działalności instytutów według potrzeb oświaty polskiej, a nie przypadkowych ustaleń administracyjnych.

prof. dr TADEUSZ WIŁOCH

## ŚWIAT

# CEL: „POLO- NIZACJA”

„...Nie mogą być w żadnej mierze — czytamy w nocie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki — uznane za odpowiedzialne, zwłaszcza w świetle szkód, jakich gospodarka polska doznała, posunięcia częściowe, będące jedynie działaniami pozorowymi, stanowiącymi unik wobec oczywistej konieczności odejścia od polityki restrykcji, którą rząd amerykański w dalszym ciągu traktuje jako czynnik ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski, a w szczególności jako instrument dyktatu w kwestiach obowiązującego w Polsce porządku prawnego. Taki dyktat był, jest i będzie w przyszłości stanowczo odrzucany”. Powyższy, obszerny cytat stanowi istotę polskiej noty, jest też zwięzłym podsumowaniem aktualnego stanu stosunków polsko-amerykańskich. Warto się więc zastanowić nad przyczynami, które doprowadziły do polskiego protestu.

Od dłuższego już czasu pojawiły się pogłoski mówiące, iż strona amerykańska rozważa sprawę „złagodzenia sankcji” wobec Polski. Dodawano niekiedy, że jest to nie tyle wynikiem normalizacji, co skutkiem wizyty papieża Jana Pawła II. Stał się też zaskoczeniem — ale nie dla wszystkich — było wystąpienie rzecznika prasowego Białego Domu, Larry Speaksa. Zdemontował pogłoski i potwierdził, że administracja nie tylko podtrzymuje dotychczasową długą listę restrykcji, ale zamierza

wprowadzić nowe. Przede wszystkim oświadczone oficjalnie — i to po raz pierwszy otwarcie — że Stany Zjednoczone sprzeciwiają się przystąpieniu Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W dziedzinie rozluźnienia sankcji zdecydowano się jedynie na „dwa ograniczone kroki”.

Pierwszym ma być... udział Stanów Zjednoczonych w „klubie paryskim” negocjującym z Polską spłatę jej zadłużenia wobec państw kapitalistycznych. Można więc powiedzieć, że „rozsądek” administracji wynika nie z jej dobrej woli, ale z nacisków wywieranych przez koła finansowe.

Drugim ma być zgoda na rozpoczęcie dyskusji z amerykańskimi towarzyszami rybackimi na temat „potencjalnych” porozumień rybołówczych, przy... równoczesnym utrzymaniu zakazu połowów przez polskie statki na wodach amerykańskich!!! Tak więc — rozwijając tę myśl — możemy rozpocząć rozmowy pod warunkiem, że nie będą one dotyczyły istoty problemu. Gest został zrobiony, a sympatycy USA na pewno będą go podziwiać!!!

Polska nota stanowi więc odpowiedź nie tylko na to wystąpienie; jest także kompleksową oceną polityki amerykańskiej wobec Polski. Rzadko przy tym zdarza się, żeby w okresie pokoju polityka jakiegoś państwa wobec innego była aż tak jednoznacznie wroga. Bo to wyłącznie z winy USA nastąpiło pogorszenie dotąd dobrych kontaktów niemal we wszystkich dziedzinach. Można nawet powiedzieć, że nie ma dziedziny, w której te stosunki byłyby dobre.

Jest to spowodowane nieprzyjazną polityką rządu Stanów Zjednoczonych, która narusza liczne postanowienia międzynarodowe — poczynając od Karty Narodów Zjednoczonych, poprzez Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie do podpisane niedawno w Madrycie Dokumentu Końcowego. Jest ona również sprzeczna z porozumieniami zawartymi przez rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Co więcej, administracja amerykańska rości sobie prawo do udzielania pouczeń rządowi suwerennego państwa, stawiania mu warunków, stosując politykę restrykcji, w konsekwencji których powstały liczne perturbacje w funkcjonowaniu naszej gospodarki i zakłócenia w wymianie hand-

lowej Polski z krajami zachodnimi. Zerwane zostały istniejące powiązania kooperacyjne, zahamowaniu uległy mające wieloletnie tradycje kontakty gospodarcze, handlowe i naukowe. Rezultatem są straty szacowane na wiele miliardów dolarów.

Stany Zjednoczone celowo prowadzą taką politykę, zmierzając do komplikowania sytuacji w naszym kraju, utrudniania wprowadzania reformy gospodarczej, przeszkadzania w budowie porozumienia narodowego. Polska jest elementem globalnej strategii Stanów Zjednoczonych wymierzonej przeciwko krajom naszej, socjalistycznej wspólnoty. Warto dodać, iż jednym z celów polityki amerykańskiej jest „polonizacja” — nowy termin, który pojawił się ostatnio w prasie zachodniej — krajów socjalistycznych, czyli stworzenie w nich, jeśli się uda, takiej sytuacji, jaka miała miejsce w Polsce w latach 1980—1981.

Rząd polski wyraził więc sprzeciw wobec polityki restrykcji, ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego kraju oraz agresji propagandowej prowadzonej przez amerykańskie rozgłoszenie radiowe. Nie zamyka on drogi do poprawy stosunków dwustronnych, warunkuje jednak normalizację położeniem kresu nieprzyjaznej polityce wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podjęciem przez rząd Stanów Zjednoczonych kroków powodujących usunięcie szkód poniesionych przez naród polski w wyniku polityki restrykcji.

Podsumowując te rozważania nie sposób nie zwrócić uwagi na hipokryzję i obudę, jaka cechuje administrację amerykańską (przykładem może być tu sprawa Grenady). Ani prezydent, ani jego rzecznik prasowy nie wspominają bowiem w swych wystąpieniach, jakie są prawdziwe cele polityki obecnego rządu amerykańskiego, zmierzającego faktycznie do załamania gospodarczego Polski i wybuchu niepokojów społecznych, a tym samym destabilizacji naszego kraju. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Otóż w połowie grudnia rozpoczyna się instalacja amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej, wzmagają się tam społeczne protesty — USA chce mieć więc przeciwagę po drugiej stronie Laby.

Z prawdziwych celów amerykańskiej polityki musimy sobie dobrze zdawać sprawę.

LECH KAŃTOCH

## ● KREDYT ● DZIAŁKA ● DOMEK

CD ZE STR. 7

Jeszcze raz wróćmy do pytania — dla kogo „to wszystko”? Nie bez przyczyny piszemy o tym w „Głosie”. Oto bowiem wojewodowie nadsyłają oferty na pierwszych miejscach stawiają, jeśli idzie o zapotrzebowanie na ludzi z wyższym wykształceniem, właśnie nauczycieli, absolwentów wyższych szkół pedagogicznych, uniwersyteckich kierunków nauczycielskich.

Nasi czytelnicy z pewnością zapytają, czy ów kredyt, domek i działkę otrzymać mogą jedynie ci, którzy dopiero ukończą studia. Otóż nie tylko oni, także ci wszyscy, którzy ukończyli studia nie wcześniej niż przed rokiem 1980 i podjęli, lub zechcą podjąć pracę w tych miejscowościach, które znajdują się (bądź znajdują się) w wspomnianym wykazie. Pod warunkiem, że do końca grudnia bieżącego rok złożą odpowiednie wnioski do dyrekcji macierzystego zakładu pracy. No i jeśli będzie dla nich miejsce. Wykaz wspomnianych miejscowości opublikowany zostanie w prasie pod koniec listopada. Póki co, jest nadal w fazie opracowywania. Ze swej strony obiecujemy, że będziemy trzymali rękę na pulsie. Jest to bowiem rzeczywiście oferta nie do odrzucenia.

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

# STOP! DZIECKO NA DRODZE!

Drodzy nauczyciele i wychowawcy!

1 stycznia 1984 r. wchodzi w życie nowe prawo drogowe, uchwalone przez Sejm ustawą z 1 lutego 1983 r. Prawo to wprowadza szereg nowych uregulowań istotnych z punktu widzenia bezpieczeństwa dziecka na drodze.

Jeśli nie przygotowujemy do tego odpowiednio wcześniej całego społeczeństwa, w tym również dzieci, może powstać, zwłaszcza w początkowym okresie wprowadzania nowego prawa drogowego, szereg sytuacji konfliktowych, spowodowanych zarówno przez dorosłych jak i dzieci. Będą one popełniali znacznie więcej błędów niż obecnie.

Nie możemy dopuścić do zwiększenia się liczby tragicznych wypadków na drogach. Pamiętajmy, że i tak w Polsce ginie rocznie w wypadkach drogowych ponad 600 dzieci i młodzieży w wieku do 18 lat, ponad 9 tysięcy doznaje obrażeń ciała. Udział liczby dziecięcych ofiar śmiertelnych wypadków drogowych w Polsce jest bardzo wysoki, jeden z najwyższych w Europie. W 1981 roku w Europie zginęło 6 tysięcy dzieci w wieku do lat 14 i stanowiły one przeciętnie około 5 proc. wszystkich śmiertelnych ofiar. W Polsce udział dzieci w ogólnej liczbie ofiar wypadków drogowych jest prawie dwukrotnie wyższy (8,2 proc.).

Aby przybliżyć dzieciom i młodzieży nowe uregulowania, zapoznać z nimi, przygotować je wcześniej do bezpiecznego uczestniczenia w ruchu drogowym po 1 stycznia, aby przygotować do tego również i Was, przecież także odpowiedzialnych za bezpieczeństwo dziecka na drodze, redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — Waszego pisma, udostępniła nam swoje łamy. Mamy zamiar w cyklu kilku artykułów omówić podstawowe unormowania nowego prawa drogowego, których znajomość jest niezbędna dla dzieci, młodzieży, dla nauczycieli oraz osób odpowiedzialnych i organizujących dowóz dzieci do szkół.

Zwracamy się do Was z prośbą o przeczytanie tych artykułów i wygosporowanie czasu lekcyjnego na omówienie ich treści w klasach. Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Jednocześnie waga sprawy skłania ku temu.

Planujemy omówienie następujących tematów: 1. Do szkoły: pieszo, tramwajem i autobusem; 2. Na drugą stronę ulicy; 3. Do szkoły: rowerem i motorowerem; specjalnym pojazdem do przewozu dzieci; 4. Na wycieczkę — w kolumnie pieszych; 5. Z rodzicami — samochodem.

Planowaliśmy dać Wam od razu przygotowane przez nas dla dzieci wydawnictwo „Do szkoły pieszo i rowerem”. Ma to być broszura barwna, w milionowym nakładzie, realizowanym przez wydawnictwa związkowe. Niestety, ze względów technicznych ukaże się ona dopiero w końcu I kwartału, a więc zbyt późno.

Wydawnictwa akcydensowe, na naszą prośbę, wydadzą w milionowym nakładzie, w wydaniu broszurowym, teksty ustawy „Prawo o ruchu drogowym” oraz Rozporządzenie ministrów komunikacji i spraw wewnętrznych w sprawie znaków i sygnałów drogowych. Robimy wszystko, aby były one dostępne już w grudniu we wszystkich kioskach „Ruchu”. Będą mogły Wam również służyć do wykorzystania w przygotowaniu dzieci i młodzieży do wprowadzenia nowego prawa drogowego. Z góry dziękujemy za pomoc.

Biurowo Ruchu Drogowego  
Komendy Głównej  
Milicji Obywatelskiej

## NA DRUGĄ STRONĘ ULICY

Najlepiej, gdy w miejscu, gdzie dziecko przechodzi na drugą stronę ulicy, znajduje się przejście dla pieszych nadziemne lub podziemne. W tym przypadku dziecku nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Ze wszechmiar warto wytłumaczyć dzieciom, że lepiej nadłożyć nawet kilkaset metrów, by przejść na drugą stronę ulicy przez takie przejście. Niestety, przejść takich jest stosunkowo mało i dzieci zmuszone są najczęściej przechodzić na drogą stronę drogi po jezdni.

Nowe prawo drogowe wyodrębnia trzy stany prawne w zależności od miejsca przekraczania jezdni:

1. Miejsce, gdzie pieszy ma pierwszeństwo przed kierującymi pojazdami. Są to przejścia dla pieszych, oznaczone odpowiednimi znakami drogowymi — pionowymi „miejsce przejścia dla pieszych” albo poziomymi tzw. zebra, lub oboma znakami jednocześnie. W miejscu tym pieszy ma prawnie zagwarantowane pierwszeństwo przejścia przez jezdnię i w zasadzie, gdy brak jest przejść nadziemnych lub podziemnych, tylko z takich przejść powinny korzystać dzieci. Kierujący pojazdem, zbliżając się do przejścia dla pieszych, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność i ustąpić pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu. Wyraźniacząc u dzieci nawyk przechodzenia przez jezdnię przede wszystkim na w/w przejściu dla pieszych, należy jednak przypomnieć im, że żaden pojazd w miejscu nie zahamuje. Nawet więc wchodząc na jezdnię na przejściu dla pieszych, nie wolno wejść bezpośrednio przed jadącym pojazdem. Długość drogi hamowania pojazdu zależy od wielu czynników: pogody, stanu nawierzchni, rodzaju hamulców, stanu bieżnika opon itp. Tak więc, przed wejściem na jezdnię, nawet na przejściu dla

pieszych, dziecko powinno obejrzeć się w obie strony, upewnić się, czy nie nadjeżdża pojazd i dopiero wtedy wejść, gdy żaden pojazd nie nadjeżdża, lub gdy jadące pojazdy już przepuszczają pieszych. Podczas przechodzenia dziecko powinno cały czas zachować szczególną ostrożność. Jeżeli przejście dla pieszych wyznaczone jest na drodze o dużych jezdniach, przejście na każdej jezdni uważa się za przejście odrębne. Podobnie jest na drogach, na których ruch pojazdów jest rozdzielony wysepką lub za pomocą innych urządzeń wystających z jezdni.

2. Miejsce, gdzie wolno przechodzić przez jezdnię, pomimo iż nie wyznaczone w tych miejscach przejść przy pomocy znaków drogowych.

Są to: skrzyżowania dróg oraz poza skrzyżowaniami w odległości większej niż 100 metrów od wyznaczonego przejścia dla pieszych. W tych miejscach przechodzenie przez jezdnię dozwolone jest pod warunkiem, że nie spowoduje zagrożenia bezpieczeństwa ruchu lub utrudnienia ruchu pojazdów. Pieszy obowiązany jest pojazdom tym ustąpić pierwszeństwa. Do przeciwniejszej krawędzi jezdni powinien kierować się drogą najkrótszą, prostopadłe do jezdni.

3. Miejsce, gdzie pod żadnym warunkiem nie wolno przechodzić przez jezdnię.

Są to drogi na obszarze zabudowanym, posiadające dwie jezdnie lub drogi, po których kursują tramwaje po wyodrębnionym z jezdni torowisku. Na tego rodzaju drogach pieszy, aby przejść na drugą stronę drogi, może to zrobić jedynie na oznakowanym przejściu dla pieszych.

Podczas omawiania tego tematu, prosimy o szczególne zwrócenie uwagi na przy-

swojenie przez dzieci zakazów, które obowiązują we wszystkich miejscach na drodze, zwłaszcza podczas wchodzenia i przekraczania jezdni w miejscach poza wyznaczonymi przejściami dla pieszych.

PRAWO DROGOWE ZABRANIA:

- 1) wchodzenia na jezdnię:
  - bezpośrednio przed jadącym pojazdem, w tym również na przejściu dla pieszych,
  - spoza pojazdu lub innej przeszkody ograniczającej widoczność drogi,
- 2) przechodzenia przez jezdnię w miejscach o niedostatecznej widoczności drogi,
- 3) zmniejszenia prędkości lub zatrzymania się bez uzasadnionej potrzeby podczas przechodzenia przez jezdnię lub torowisko,
- 4) przebiegania przez jezdnię,
- 5) chodzenia po torowisku,
- 6) wchodzenia na tory, gdy zapory lub półzapory są opuszczone lub opuszczanie ich zostało rozpoczęte,
- 7) przechodzenia przez jezdnię w miejscu, w którym urządzenia zabezpieczające (plotki, bariery, łańcuchy) lub przeszkoda oddzielają drogę dla pieszych albo chodnik od jezdni, bez względu na to, po której stronie jezdni, się one znajdują.

Nie uległy zmianie zasady przechodzenia na skrzyżowaniach i przejściach przez jezdnię wyposażonych w sygnalizację świetlną. Wolno przechodzić przy świetle zielonym, zabronione jest przechodzenie przy świetle czerwonym.

## DO SZKOŁY PIESZO

Droga jest to część pasa drogowego drogi publicznej przeznaczonej do ruchu lub postoju pojazdów oraz do ruchu pieszych, łącznie z poboczem oraz torowiskiem pojazdów szynowych, znajdujących się w obrębie pasa drogowego. Na różnych częściach drogi różne są uprawnienia i obowiązki pieszych i kierujących pojazdami, różny jest stopień niebezpieczeństwa, jakie wiąże się z przebywaniem na nich pieszego.

Warto przypomnieć, i przypominać rodzicom oraz opiekunom dzieci przy każdej okazji, że dziecko w wieku do lat 7 może korzystać z drogi tylko pod opieką osoby, która osiągnęła wiek co najmniej 10 lat. Pamiętajmy, że corocznie na drogach publicznych w Polsce ginie ponad 200 dzieci w wieku poniżej 7 lat, ponad 2500 doznaje obrażeń ciała, często pozostając na całe życie kalekami. Pozwalanie dziecku na zabawę na drodze lub w jej pobliżu bez zapewnienia mu stałej opieki jest zakazane i zgodnie z art. 89 kodeksu wykroczeń zagrożone jest karą grzywny do 20 000 zł.



1. Samodzielnie, po drodze pieszo ma prawo poruszać się dziecko po ukończeniu 7 roku życia. Rowerkiem dopiero po uzyskaniu karty rowerowej, tj. po ukończeniu 10 lat.

2. Idąc drogą, pieszy ma obowiązek korzystać z chodnika lub innej drogi dla pieszych. Tylko na chodniku lub innej drodze (ścieżce) dla pieszych, pieszy może czuć się bezpiecznie, bowiem tutaj bezwzględnie pierwszeństwo mają piesi. Kierujący pojazdem, przejeżdżając przez chodnik lub inną drogę dla pieszych powinien jechać powoli i ustąpić pierwszeństwa pieszym.

3. Jeżeli przy drodze nie ma chodnika lub wyodrębnionej ścieżki dla pieszych, co często zdarza się poza miastem, zwłaszcza podczas drogi dziecka do zbiorczej szkoły gminnej, pieszy (dziecko) ma obowiązek poruszenia się po poboczu. W tym przypadku obowiązany jest iść po lewej stronie drogi. Taki sposób marszu pozwala pieszemu (dziecku) widzieć nadjeżdżające pojazdy, co w jakimś stopniu zabezpiecza przed gwałtownym wychyleniem się w stronę jezdni.

4. W razie, gdy na drodze bez chodnika brak jest również pobocza lub gdy czasowo z pobocza nie można korzystać (roztopy, błoto, zasypany śnieg), prawo drogowe dopuszcza poruszanie się po lewej stronie jezdni, ale wyłącznie pojedynczo, jeden za drugim, pod warunkiem zajmowania miejsca jak najbliższej krawędzi drogi i ustępowania nadjeżdżającym pojazdom. Jedynym miejscem na jezdni, gdzie pieszy ma pierwszeństwo przed pojazdami, jest oznakowane przejście dla pieszych. We wszystkich pozostałych miejscach jezdni ma obowiązek ustąpienia pojazdom.

5. Jak wyżej powiedziano, podczas poruszania się po jezdni pieszo, należy iść pojedynczo, najbliższej lewej krawędzi. Wyjątek od tego dopuszczony jest na drogach o bardzo małym ruchu i w warunkach dobrej widoczności. W takich przypadkach dopuszczony jest również ruch dwóch osób obok siebie, ale także po lewej stronie drogi, jak najbliższej jej krawędzi i pod warunkiem ustępowania miejsca nadjeżdżającym pojazdom.

6. Przy okazji omawiania zasad poruszania się po drogach pieszo, warto przypomnieć dzieciom o noszeniu szkiełek odbłaskowych, a rodzicom, by dzieci idące do szkoły miały na sobie ubrania zawierające jasne elementy, zwiększające ich widoczność. Pamiętajmy, że w okresie jesienno-zimowym często dziecko powraca ze szkoły o zmierzchu, we mgle i w warunkach ograniczonej widoczności. W takich warunkach dziecko będące w ciemnym ubranku, bez elementów odbłaskowych jest praktycznie niewidoczne dla kierujących pojazdami, zwłaszcza podczas wymijania się pojazdów jadących z włączonymi jedynie światłami mijania. Aczkolwiek żaden przepis prawny nie nakazuje noszenia szkiełek odbłaskowych, warto abścić. Drodzy Wychowawcy, wyrobili w dzieciach taki nawyk.

7. Zdarza się czasem, że przy drodze lub ulicy nie ma chodnika lub pobocza albo brak jest możliwości korzystania z nich, a na drodze tej znajduje się wydzielona droga tylko dla rowerów. W tym przypadku prawo drogowe dopuszcza korzystanie przez pieszego z takiej drogi, jednak z obowiązkiem ustępowania miejsca kierującym rowerami.

Pamiętajmy, że każde wejście na jezdnię jest niebezpieczne i wymaga zachowania szczególnej ostrożności.

# PYTAJ - ODPOWIEMY

## WYNAGRODZENIE DYREKTORÓW ZA GODZINY PONADWYMIAROWE

— Bardzo proszę o wyjaśnienie, jak obliczane są godziny ponadwymiarowe dla dyrektorów? Czy dzieli się przez godziny pracy dydaktyczno-wychowawczej obowiązującej po odliczeniu zniżki, czy oblicza się według godzin obowiązujących wszystkich nauczycieli? (J.M. woj. katowickie).

Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe przydzielone przez organ nadzorujący szkołę dyrektorowi szkoły nie będącej szkołą specjalną, w stałym planie organizacyjnym oblicza się w ten sam sposób co nauczycielom danej szkoły. Oznacza to, że wynagrodzenie zasadnicze należne danemu dyrektorowi szkoły, według jego stażu pracy i wykształcenia, dzieli się przez miesięczną liczbę godzin nauczyciela. W szkole podstawowej wynosi ona 75 godzin (18 x 4,16). Przykładowo wynagrodzenie za 1 godzinę ponadwymiarową dyrektora szkoły podstawowej mającego wyższe pedagogiczne studia magisterskie i 30-letni staż pracy wynosi: 11 000 zł. mies.: 75 — 147 zł.

Natomiast nie znajduje jakichkolwiek podstaw ustalanie wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe według wymiaru godzin (pensum) obowiązującego danego dyrektora. (W. Cz.)

## NAUCZYCIEL Z PRZYGOTOWANIEM PEDAGOGICZNYM

Pracuję w szkole ponad 20 lat. Ukończyłam liceum pedagogiczne, jestem nauczycielką mianowaną. W lipcu bieżącego roku uzyskałam absolutorium w WSP. W związku z tym od 1 sierpnia zostałam zakwalifikowana do grupy uposażeniowej — wykształcenie wyższe, zawodowe bez przygotowania pedagogicznego. Nie rozumiem tego. Czy mam zatem kończyć jeszcze

czne studium pedagogiczne — po 20 latach pracy jako nauczycielka mianowana? (Z.B. — woj. śląskie)

Nie. Pomijając nawet fakt, że Koleżanka uzyskała przygotowanie pedagogiczne, kończąc liceum pedagogiczne i WSP, obowiązują ponadto przepisy zawarte w Dz. Urz. MOiW nr 13, poz. 135 1982 r., który brzmi: „Przez osoby posiadające przygotowanie pedagogiczne dla celów ustalania stawki wynagrodzenia zasadniczego rozumieć należy: 1. osoby, który uzyskały mianowanie do 31 lipca 1982 r. ...”. Koleżanka zatem ma prawo do wynagrodzenia przewidzianego dla nauczycieli z wykształceniem wyższym zawodowym z przygotowaniem pedagogicznym.

## DODATEK WIEJSKI

Od 1 września poza wynagrodzeniem zasadniczym otrzymuje wynagrodzenie za wychowawstwo klasy, za poprawę prac z języka polskiego, za godziny ponadwymiarowe. Poza tym otrzymuje rekompensatę i dodatek mieszkaniowy. Wiem, że nauczycielom pracującym na wsi przysługuje od 1 września 1983 r. 10-proc. dodatek wiejski od otrzymywanego wynagrodzenia. Tymczasem gminny dyrektor szkół polecił wypłacić nam ten dodatek tylko od uposażenia zasadniczego. Czy słusznie? (N.T. — woj. zamojskie).

Słusznie. Zgodnie z art. 54 ust. 7 Karty Nauczyciela — nauczycielom zatrudnionym na terenie wszystkich wsi oraz miast do 5 000 mieszkańców wypłaca się od 1 września 1983 r. odrębny dodatek miesięczny w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

## PEDAGOGICZNE STUDIUM TECHNICZNE

Ukończyłem w 1980 r. 4-letnie pedagogiczne studium techniczne oparte na pod-

budowie szkoły zasadniczej. Zostałem zakwalifikowany do grupy uposażeniowej, jak po ukończeniu technikum przemysłowo-pedagogicznego, a więc do nauczycieli ze średnim wykształceniem pedagogicznym. Kiedy kończyłem pedagogiczne studium techniczne, dyrektor poinformował nas, że będzie nam przysługiwać wynagrodzenie jak po ukończeniu studium nauczycielskiego (SN.). (R.U. — woj. wałbrzyskie).

Informacja udzielona przez dyrektora studium była właściwa. Wyjaśniamy przy tym: w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z 2 lipca 1973 r. Dz. Urz. MOiW nr 12, poz. 100) podano, że za równorzędne z ukończeniem studium nauczycielskiego w zakresie wymiaru uposażenia traktuje się m.in. ukończenie pedagogicznej szkoły technicznej. Nazwa tej szkoły zmieniona została w 1975 r. na pedagogiczne studium techniczne (Dz. Urz., MOiW nr. 6, poz. 59 z 1975 r.)

## ODPRAWA DLA PRACOWNIKÓW ADMINISTRACYJNYCH

Z dniem 1 września 1983 r. przeszedłem na emeryturę, po ukończeniu 65 lat życia i 30 lat pracy. Ostatnie 12 lat pracowałem w szkole jako starszy woźny. Czy w związku z przejściem na emeryturę przysługuję mi z zakładu pracy odprawa? (M.P. — woj. radomskie).

Tak. Pracownikowi zatrudnionemu na podstawie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony, który przepracował w szkole co najmniej 10 lat przysługuje w związku z przejściem na emeryturę (rentę) odprawa w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego (Uchwała nr 25 Rady Ministrów 7 marca 1983 r.). (K.W.).

## OGŁOSZENIA

Halszka Kojarzy małżeństwa. Kontakty zaadresowane. Żary, skrytka 12.

Nauczycielka mgr WF i PO (8-letni staż) ewentualnie małżeństwo (mąż po L.O.) podejmie pracę w szkole od 1.09.84 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-480 Warszawa, Wiejska 12, Dział Organizacyjny dia, nr 236

Inspektor Oświaty i Wychowania w Rzepinie woj. gorzowski zatrudni małżeństwo nauczycielskie (matematyka + filologia rosyjska) w Szkole Podstawowej w Kowalowie. Zapewniamy mieszkanie — dwupokojowe z kuchnią, łazienką, WC, c.o.

Absolwentka SWP (4-letni staż pracy) poszukuje pracy w przedszkolu lub w szkole. Warunek: mieszkanie Teresa Domalewska, ul. Kujawska 3d/7, 72-600 Swinoujście.

Małżeństwo — nauczyciele wychowania muzycznego i gry na instrumentach — poszukuje pracy. Wykształcenie wyższe, staż 5 i 12 lat pracy, osiągnięcia w prowadzeniu chórow i zespołów instrumentalnych. Warunek: mieszkanie. Ewa i Władysław Skoczylas, ul. Spacerowa 3, 11-709 Mrągowo.

Małżeństwo z dwuletnim stażem pracy poszukuje zatrudnienia na wsi. Specjalności: matematyka — wykształcenie wyższe i wychowanie fizyczne. Warunek: mieszkanie. Oferty: Barbara Palacz, ul. Wszystkich Świętych 6/3, 61-843 Poznań.

## WYJAŚNIENIE

W związku z publikowaną w „Głosie” dyskusją zjazdową napisał do nas kolega Marian Dąbrowski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Rawiczu. Prosił on o zamieszczenie sprostowania fragmentu jego wypowiedzi, z której wynikało, że na 30 osób zatrudnionych w jego szkole 11 korzysta ze zniżki godzin. Wypowiedź ta odnosiła się nie do szkoły, w której pracuje, lecz do jednej ze szkół podstawowych. Zamieszczając sprostowanie, niestety, nie możemy podać, o jakiej szkole kolega mówił, gdyż brak o tym informacji w stenogramie z obrad.

## TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makar.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10 11 26-34-20 27-66-30 Tekstów nie zamieszczonych redakcja nie zwraca zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Warunki prenumeraty Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorki indywidualni zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorki indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-053 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających Instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy tel 28-24-11 wewn 195 Ceny ogłoszeń urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy) Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 10 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-3223

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótci czas realizacji. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. M-93

## KONKURS HISTORYCZNY Z OKAZII 40-LECIA PRL

## ŚLADY NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

Organizatorami konkursu są: Ministerstwo Oświaty i Wychowania; Ministerstwo Kultury i Sztuki, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie przy współudziale Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego, Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Konkurs przeznaczony jest dla uczniów wszystkich typów szkół: starszych klas szkół podstawowych, szkół zawodowych, liceów i techników.

## Założenia programowe

Celem konkursu jest rozszerzenie wiedzy uczniów z zakresu najnowszej historii Polski poprzez samodzielne opracowanie uzyskanych pamiątek. Pamiątki powinny ilustrować takie zagadnienia z historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jak: geneza Polski Ludowej; kształtowanie i utrwalanie władzy ludowej; życie społeczno-polityczne; przeobrażenia w gospodarce kraju (rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło); problemy migracji ludności i zagospodarowania Ziemi Odrzyńskiej; praca w Polsce Ludowej (odbudowa i rozbudowa kraju, współzawodnictwo pracy, czynny społeczny itp.); warunki życia ludności; przeobrażenia społeczne na wsi i w mieście; rozwój oświaty (walka z analfabetyzmem, oświata pozaszkolna itp.); życie kulturalne (jubileusze, ważne wydarzenia, formy upowszechniania itp.).

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie DO KONCA KWIECZNIA 1984 R. oryginalnej i nie ekspozycyjnej pamiątki, ewentualnie kolekcji pamiątek z okresu lat 1944—1984 wraz z opisem. Najciekawsze ekspozycje będą pokazane na odcinku odcinkowej wystawie w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warsza-

wie, której otwarcie nastąpi w czerwcu 1984 r.

Przez pamiątki należy rozumieć: realia — pamiątki osobiste, mundury organizacyjne, ubrania robocze lub ich części, narzędzia pracy itp.; dokumenty wystawione przez władze państwowe, organizacje społeczne i polityczne, łańcuchy gospodarcze itp., na przykład akt nadania ziemi świadectwo kursu, legitymacje, dyplomy, plany, mapy itp.; dokumentacja fotograficzna wydarzeń i osób związanych z historią 40-lecia PRL na danym terenie; dokumentacja powstania i rozwoju zakładów pracy; prasa i wydawnictwa propagandowe (stare czasopisma, broszury, afisze, odezwy, ulotki, plakaty itp.); dokumentacja rozwoju kultury i oświaty (pierwsze podręczniki szkolne, plakaty i programy teatralne, filmowe, z imprez masowych itp.).

Nadesłane prace powinny być opisane w sposób umożliwiający ich identyfikację. Opis taki powinien (w miarę możliwości) uwzględnić następujące elementy: sposób uzyskania materiału; data i miejsce powstania (używania); pochodzenie pamiątki, jej historia, autorstwo fotografii, plakatu, folderu itp.; identyfikacja osób i obiektów na fotografii; ich historia.

Opracowania i pamiątki przyjmowane będą zarówno od osób indywidualnych jak i grup.

Nadesłane materiały oceniane będą w osobnych kategoriach prac indywidualnych i grupowych na poziomach szkół podstawowych i ponadpodstawowych przez jury składające się z przedstawicieli organizatorów konkursu i wybitnych znawców współczesnej historii Polski.

Najciekawsze obiekty i towarzyszące im opisy zostaną wyróżnione cennymi nagrodami rzeczowymi.

Prace oceniane będą według następujących kryteriów: unikalność ekspozycji; szczególna wartość historyczna; wartość opisu. Na ogólną ocenę wpłynię też w pewnym stopniu fakt zgromadzenia kolekcji pamiątek.

Prace wraz z opisami należy nadesłać przesyłką poleconą pod adresem: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, Pl. Dzerżyńskiego 1, 00-139 Warszawa, z dopiskiem: Konkurs Historyczny.

Zwracamy uwagę na konieczność odpowiedniego zabezpieczenia przesyłki przed zniszczeniem w transporcie. Prosimy również o podanie informacji, czy po zakończeniu konkursu i zamknięciu wystawy ekspozycje mają być zwrócone, czy też Muzeum może liczyć na ich zakup. Brak takiej uwagi będzie oznaczał, że przesłane materiały przechodzą na własność Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie.

żonego pedagoga i wychowawcę. W związku z tym chcielibyśmy nawiązać kontakt ze szkołami, które mogą podzielić się z nami wiadomościami o naszym przyszłym patronie i doświadczeniami związanymi z organizacją nadania Jego imienia szkole. Chętnych prosimy o kontakt listowny z naszą szkołą, pod adresem: Zbiorcza Szkoła Gminna w Manowie, 78-011 Wyszewo, woj. koszalińskie.

## TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

### PROGRAMY SZKOLNE OD 29 XI — 2 XII

Język polski

29 XI — wtorek, godz. 9.00 — dla klas V: „Maria Konopnicka. W programie o charakterze monograficznym, poświęconym życiu i twórczości poetki zaprezentowane zostaną zdjęcia filmowe z miejscowości związanych z osobą pisarki oraz fragmenty jej utworów.

30 XI — środa, godz. 11.55 — dla klas V: „Złoty wiek Aten”. Program poświęcony okresowi rozkwitu Aten w V wieku p.n.e. zwraca uwagę na panowanie Peryklesa, charakteryzując go jako postać demokratycznego, codziennie życie Ateńczyków, ich zajęcia, zainteresowania, obyczaje, pozwoli na odczytanie przedchadki po Akropolu. W części końcowej, poświęconej teatrowi greckiemu, pokazany będzie fragment komedii antycznej.

2 XI — piątek, godz. 8.10 — dla klas VI: „Nie tylko Wieliczka”. W programie omówiona będzie gospodarka Rzeczypospolitej w XVI wieku; obok filmowej relacji z kopalni soli w Wieliczce przedstawiony zostanie rozwój górnictwa i hutnictwa oraz handlu zbożem, skórą i mięsem.

Nauka o człowieku  
1 XII — czwartek, godz. 11.55 — dla klas VIII: „Odczytanie”. Program wyjaśniający rolę tlenu w organizmie, budowę układu oddechowego oraz zwracający uwagę na higienę tego układu i zapobieganie jego schorzeniom oraz przestrzegający przed wpływem zanieczyszczeń gazowych i nikotyny.

Fizyka  
30 XI — środa, godz. 9.00 — dla klas VI: „Kiedy upadnie Krzywa Wieża?”. Program omawiający trzy typy równowagi ciała, pojęcie środka ciężkości, sposoby jego wyznaczania oraz wpływ położenia tego środka na równowagę ciała. Pokazane zostaną również przykłady wykorzystania w praktyce i technice praw związanych z równowagą ciała.

Geografia  
2 XII — piątek, godz. 9.00 — dla kl. V: „Lądy i oceany” (filmowe wędrowki po całym globie ziemskim, zapoznające uczniów z rozmieszczeniem lądów i oceanów, utrwalające w pamięci obraz świata i ułatwiające dalszą orientację na globusie); godz. 11.55 — dla klas VIII: „Brazylia”.

Plastyka  
29 XI — wtorek, godz. 11.00 — dla klas II: „O Białym i Czarnym rycerzu”. Program Szymona Kobylińskiego wprowadzający w pojęcie koloru.

Praca — technika  
1 XII — czwartek, godz. 9.00 — dla klas II: „Montujemy dźwig”, program Adama Słodowego.

Przysposobienie obronne  
1 XII — czwartek, godz. 8.10 — dla klas VIII i II: „Przedsiewzięcia obrony cywilnej”.

Program dla klas I i II  
2 XII — piątek, godz. 11.00: „Wokół nas” — „Co nas łączy”, program poświęcony więzi w domu rodzinnym i wspólnym obowiązkom.

PROGRAMY NURT od 29 XI — 3 XII  
29 XI — poniedziałek, godz. 15.25 — program z cyklu: „Środki dydaktyczne” pt. „Środki dydaktyczne w edukacji dzieci niesłyszących”. (Ukazanie swoistych środków wzrokowych dla dzieci głuchych. Rola nagrania magnetowidowych, filmu dydaktycznego i miksera dla szkolnego zestawu TVZ. Propozycje adaptacji niektórych urządzeń audiowizualnych dla dzieci głuchych i niesłyszących. Program będzie realizowany w wersji migowej z udziałem dzieci niesłyszących i słyszących).

30 XI — środa, godz. 15.25 — program z cyklu: „Innowacje edukacyjne” pt. „System wychowawczy w Suchochlińskim”. (System wychowawczy w szkole średniej w Pawliwszu na Ukrainie 1945—1970. System wytwarzania u dziecka potrzeby uczenia się. System wychowania indywidualnego w ramach współdziałania zespołowego. Problem powszechnego wykształcenia średniego w koncepcji W. Suchochlińskiego).

2 XII — piątek, godz. 15.25 — program z cyklu: „Aktualne problemy edukacji polonistycznej” pt. „Kreacje literackie bohaterów w utworach scenicznych”. (Różnorodne kreacje bohaterów w wybranych dziełach prozy. Różnorodne konstrukcje literackich postaci i różnorodne formy ich prezentacji. Zaprezentowanie bohatera literackiego w procesie literackiego odbioru na różnych poziomach recepcji).

Informacje o programach NURT podajemy na podstawie informatora opracowanego w Samodzielnej Pracowni NURT w Instytucji Kształcenia Nauczycieli. Programy NURT powtórzymy 3 XII w sobotę, w programie II.

## DO SZKÓŁ IM. JANUSZA KORCZAKA

Jesteśmy Zbiorczą Szkołą Gminną w Manowie, woj. koszalińskie. W bieżącym roku szkolnym przygotowujemy się do nadania imienia naszej szkole. Na patrona wybraliśmy Janusza Korczaka — zastu-

# SAM SIĘ OBRONIŁ

W moim środowisku uczniowskim i studenckim, w Warszawie lat trzydziestych, panowała moda na Sienkiewicza, to znaczy... na nielubienie Sienkiewicza. Zeromski był wszystkim, Strug i Brzozowski — kimś, autor „Pana Wołodyjowskiego” prawie nie istniał. I działa się tak, mimo że Trylogia należała do najwcześniejszych samodzielnych lektur, a krajobraz stepów ukraińskich zaczynających się gdzieś za lasem bazawłuckim, rozpościera się do dziś „przed oczami duszy”:

„Dzień był pogodny. Stropu nieba nie płamała żadna chmurka. Lekki wiatr podmuchował z północy ku morzu, słońce grało na spisach i kwiatach pustyni. Roztoczyły się przed wojskiem Dzikie Pola jako morze bez końca, a na ten widok radość ogarnęła kozackie serca”.

Muszę przerwać, bo może mi zabraknąć energii na rozpamiętywanie, dlaczego moje „pokolenie” było na bakier z twórcą „Ogniem i mieczem”. Muszę przerwać, ale nie robię tego, bo oko i ucho bezwstydnie tęskni do opisu wymarszu wojsk Chmielnickiego i Tuhał-baja:

„Wielka malinowa chorągiew z Archaniłem zniżyła się po kilkakroć, witając step rodzinny, a za jej przykładem pochylały się wszystkie buńczuki i pułkowe znamienna. Jeden okrzyk wydarł się ze wszystkich piersi(…)”

Splotzone stada ptactwa zerwały się ze stepu i leciały przed wojskiem jak drugie wojsko powietrzne”.

W szkole wiele było wtedy „Ogniem i mieczem”. Będąc w którejś miodziutkiej klasie, napisałem w wypracowaniu, że chciałbym być podobny do „wielkiego Jaręmy”. Klasówki tej wstydziliem się przez najbliższych kilkadziesiąt lat ze względu na skalę i treść „marzenia”.

No bo gdy się tylko zaczęło myśleć, nie trudno było dociec, że okrutny magnat Wiśniowiecki nie należał do ojców ojczyzny

i że prawdziwy Jan Skrzetuski też musiał mieć jakąś drobną chociażby — wadę.

Echa surowych ocen pierwszej części Trylogii, a także inne pogłosy ataków na Sienkiewicza, których od początku nie brakowało, dochodziły i do nas. Świętochowski Prus, Nalkowski, Górka, intelektualiści polskiej lewicy — każdy coś istotnego Sienkiewiczowi zarzucał. Tak więc zostaliśmy w wieku młodocianym pozbawieni żywej wiary w naszego Homera.

Chodzi tu zresztą nie tylko o pewną grupę czy „skrzydło” młodzieży, ale i o część przedwojennej inteligencji. Nie miało to wpływu na poczytność autora „Quo vadis”, ale godne jest odnotowania. Poza tym — jak mi się wydaje — dystans do sprawy Trylogii był w tamtych latach mniejszy niż dziś. Jeszcze pamiętano walki polityczne czasów Sienkiewicza, jeszcze nie były one rozdziałem podręcznika historii.

Nawet w roku 1955 pisał Leon Kruczkowski we wstępie do „Wyboru pism” Sienkiewicza, iż autor Trylogii akceptował rzeczywistość Polski dawnej i tworzył wartości wspiane „niejako wbrew osobistym poglądom społeczno-politycznym”. Kruczkowski zadeklarował się jednak jako wyznawca wielkości Henryka Sienkiewicza:

„Oto w istocie kunszt najwyższy u artysty słowa: zamknąć burzliwą rzekę zdarzeń, zuchwałych cnót, namietności i szaleństw, prawdziwą gigantomachie żywiołów ludzkich — w klarowny, nieskazitelny tok opowieści niemal beznamiętnej, klasycznie opianowanej, doskonale prostej!”

Co pozostało z dawnych pomówień Sienkiewicza o — Boże odpusć — „filisterstwo ideologiczne” czy wprost o to, że był „hetmanem czarnej reakcji”? Właściwie nic.

Nic, jeśli się przyjmie, że autor „Krzyszaków” jest nie tylko nauczycielem historii (a każdy nauczyciel bywa omylny), ale także współtwórcą naszej wyobraźni hi-

storycznej i naszych uczuć, jakimi tę historię i jej bohaterów darzymy.

Same przy tym nasze doznania, ukształtowane przez powieści Sienkiewicza, mają już swoją znakomitą historię. Sto lat mija właśnie od chwili, gdy pewna zapłakana pani przekazała na ulicy hiobową wieść swojej znajomej. Wieść z pola walki, czyli z ostatniego odcinka „Ogniem i mieczem”, drukowanego w warszawskim „Słowie” od 2 maja 1883 do 1 marca 1884. Były to dwa wyrazy owiane grozą: „Bar wzięty!”.

Autora „Latarnika” czytano na wozie i pod wozem, w ojczyźnie i na wygnaniu. Chciałoby się powiedzieć: od Chicago do Tobolska. Głośnej lekturze jego utworów przysłuchiwała się panna Barbara Ostrzeńska w gronie patriotycznej młodzieży Kalinca. Spieszył się na takie zbiorowe czytania mój znajomy furman. Kolo raz zgubił, tak mu było pilno. Ja sam — „niedowiarek” — inscenizowałem fragmenty „Potopu” na szkolnej scenie w Liceum Pedagogicznym w Bartoszycach i przypinałem brzuch z poduszki Zagłobie — Świdwierskiemu z IV b.

A kiedy się z jakąś klasą „po raz setny” omawia tę książkę i gdy wspólnie czyta się o tym, jak Czarniecki... „jak Czarniecki”? Już samo zestawienie tych dwóch wyrazów ma szczególną siłę w języku polskim, a Sienkiewicz opisał, jak sam Czarniecki zjawia się na lepszej polanie za Wielkimi Oczami, aby rozstrzygnąć końcowy akt bitwy z Kannebergiem.

Skinieniami buławą, niemal z elegancją, kieruje na wroga chorągiew po chorągwi. Przejmująca to scena. Wielkiego blasku. No i niezapomniany wizerunek Czarnieckiego:

„... wprawni żołnierze szwedzcy poznali husarie. Wiódł ją mąż siedzący na dzielnym tarantowym koniu, przybrany w burkę i rysi kolpak z czaplím piórem. Widać go było doskonale, bo jechał z boku o kilkanaście kroków od żołnierzy.

— Czarniecki! Czarniecki! — rozległy się wołania w szwedzkich szeregach (...) Pan Czarniecki zaś podprowadził husarzy na kilkanaście kroków i gdy szli już w największym pędzie, sam zawrócił.

Wtem od boru ruszyła trzecia chorągiew, on zaraz doskoczył do niej i podprowadził, ruszyła czwarta, podprowadził; buławą każdej pokazał, gdzie ma uderzyć, rzekł: „byś: gospodarz prowadzący żniwiarzy...”

Żywego Czarnieckiego niecodziennie się ogląda, a w tej scenie przedstawił go Sienkiewicz na miarę naszego hymnu narodowego. Trzeba uważać przy głośnym czytaniu tego rozdziału „Potopu”. Czasami głos się niebezpiecznie załamuje.

„Wartość człowieka mierzy się jego uczynkami, tymi zwłaszcza, które przeżyją go i trwają po jego śmierci” pisał profesor Julian Krzyżanowski w końcowym rozdziale swej monografii — „Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy”. Dowodzi przy tym profesor, że gdyby któraś z naszych bibliotek potrafiła zgromadzić w całości spuściznę autora Trylogii, to znaczy wszystkie jego utwory literackie oraz korespondencję, jego dzieła w wydaniach polskich i w przekładach na języki obce, musiałaby na taki cel przeznaczyć nie ogromną salę, lecz osobny pawilon. Sienkiewicz bowiem — czytamy dalej — był i jest „najpoczytniejszym pisarzem polskim u obcych, w kraju zaś, już po wojnie dzieła jego rozeszły się w milionach egzemplarzy”.

Czy zatem dawni krytycy Trylogii — ci z XIX wieku i z dwudziestolecia międzywojennego — byli w kompletnym błędzie? „Czego ta psiarnia chce ode mnie? to, żem porządną powieść napisał”, — wybuchnął straszny gniew na krytyków „Ogniem i mieczem” autor tej książki. Czy przyłączamy się do takiego gniewu?

W końcu przeciwnicy Sienkiewicza wiedzieli, o co im chodzi. Nie godzili się na pochwałę, ba! na apoteozę XVII wieku. Wolali, że wielkiemu pisarzowi nie wolno było czasów sarmackich stawić za wzór godny naśladowania.

No, ale stało się. Wybrał to stulecie Pana Paskowe i wyidealizował je... Zgodna, tylko że niedawno czytałem listy Sobieskiego do Marysienki, pisane nieraz z tych właśnie okolic, w których toczy się akcja Trylogii. Sobieski nie przedstawia w nich siebie lepszym niż jest, stale wyrzyna się do domu, do ukochanej, a przecież z determinacją godną Skrzetuskiego pozostał wszędzie tam, gdzie go woła rycerski obowiązek.

Jakoś mi się zgadzają listy hetmana, a potem króla z atmosferą Sienkiewiczowskich książek. Nie wydumana wydaje się ta żołnierska doskonałość.

Myślę, że i krytycy w jakiś sposób wielbili przedmiot swych ataków. Prus na przykład, który bardzo surowo oskarżał Sienkiewicza o przeinaczanie historii w „Ogniem i mieczem”, tak w końcu pisze o autorze tej powieści:

„Jeszcze w tej chwili nie da się określić społeczne znaczenie Sienkiewicza, jak bez bliższych danych nie da się oznaczyć wpływ pięknego lasu na życie sąsiadującej z nim ludności”.

W naszych czasach wpływ ten już określono.

## ZDERZENIA

MARIA RYBARCZYK

# STARA BABA WYSIADUJE...

W całym świecie, a więc i w Polsce, naturalnym pragnieniem każdego człowieka jest żyć w miarę dostatnio, być wolnym od ciągłych trosk natury materialnej. Nic zatem dziwnego, że człowiek tymi troskami nękany na co dzień zazdrości czasem tym, których fortuna obdarza swymi darami. Zazdrościmy różnym milionerom, wolnym od kłopotów tzw. szarego człowieka. Przykładem urosłym do symbolu byli i są ciągle polscy Rockefellerzy, czyli posiadacze szklarni, hodujący róże, goździki, gerbery i inne często na rynku kupowane rośliny.

Okazuje się jednak, że gusta bywają zmienne, a pożądanie budzić mogą nie tylko miliony. Oto od niedawna obiektem zazdrości i pożądań są nauczyciele, a ściślej ich tygodniowy wymiar czasu pracy lekcyjnej. Powszechnie uważa się, że to przywilej nader korzystny, przesadny, że to kęs szczególnie smaczny i lekkostrawny.

Można tych opinii nie podzielać, ale trzeba rozumieć np. pracownice stojące przez 7 godzin przy krosnach, że tęsknią do podobnego, co nauczyciele, wymiaru godzin pracy. Nie znają bowiem jej specyfiki oraz

powodów, dla których ludzie zajmujący się nauczaniem mają 18 godzin lekcji, a nie na przykład 36 lub 40. I że lekcje te są tylko częścią rzeczywistego czasu pracy nauczyciela.

Ludzi niezorientowanych w tych sprawach można więc łatwo rozgrzeszyć. Trudno jednak rozgrzeszenie takie dać tym, którzy cały ten mechanizm rozumieją lub rozumieć powinni. Okazuje się bowiem, że samo środowisko pedagogiczne, a więc nie tak zwane społeczeństwo, rozpowszechnia mit o nadzwyczajnych ulgach i przywilejach nauczycielskich. Bibliotekarze szkolni np. domagają się zrównania ich w wymiarze godzin pracy z nauczycielami, przy czym za podstawę biorą jedynie lekcje, tak jakby na nich nauczyciel kończył swoje obowiązki. Podobne życzenia zgłaszają in-

A już na ironię zakrawa życzenie wielu przedstawicieli kadry kierowniczej szkół, którzy również swój czas pracy zaczynają przeliczać na godziny lekcyjne, argumentując to swoim nauczycielskim rodowodem.

Oto typowy, jeden z wielu, list, typowa postawa: „Jestem od lat zastępcą dyrektora szkoły, ale nigdy dotąd nie spotkałam się z czymś takim, jak w tym roku. Mój przełożony żąda, abym pracowała 40 godzin tygodniowo. Wydaje mi się to krzywdzące. Zaznaczam, że nie chodzi tu tylko o godzinny dydaktyczny, bo te są określone w zarządzeniu, lecz o to, ile godzin mam siedzieć w szkole. Uważam, że spędzanie czasu w szkole od godziny 7.30 do 17.00 jest przesadą. Jakie zarządzenie reguluje tę kwestię, na co mam się powołać, odmawiając dyrektorowi absurdalnych wymagań?”

Włos jeży się na głowie, gdy się czyta takie listy. W jednym jednak trzeba podzielić opinię wicedyrektorki. Rzeczywiście spędzanie czasu w szkole (rozumimy, że bezproduktywne) nie ma żadnego sensu, jak też opłacanie tego siedzenia. Znacznie lepiej i przyjemniej czas ten spędzić można w kawiarni, na czasach lub na przechadzce po lesie. Szkoła nie jest miejscem najlepszym na wysiadanie. Wypadałoby raczej cośkolwiek tam robić. Ale skoro żadnej pracy dla wiceszefa w tej placówce nie ma, po co jej — pytam — potrzebny w ogóle wiceszef? Wystarczy dyrektor.

Dotychczas byłam przekonana, a utrwała to przekonanie przede wszystkim kadra kierownicza, że obowiązki tej kadry są ogromne, przerastają jej wzięte siły, że rady sobie dać nie może z terminowym załatwieniem bieżących spraw. Ale chyba to jednak nieprawda z tym przeciążeniem. Niektórzy pracownicy funkcyjni, jak się okazuje, po prostu w szkołach się nudzą! I kalkulują, jak to dobrze powodzi się szeregowym nauczycielom i jakie z nich paniska.

Jeszcze bardziej rozbrajający w swoich poglądach na ten temat jest zespół kierowniczy jednej ze szkół województwa katowickiego. Nęka go problem, którego rozgryźć sam nie potrafi, a mianowicie: czy godzina pracy kadry kierow-

niczej powinna trwać 45 czy też 60 minut? Kadra dopisała w liście do redakcji, że nie chodzi tu bynajmniej o godzinny dydaktyczny, lecz pozostałe, przeznaczone na kierowanie szkołą. Bo nie dosyć, że kadra pracuje dłużej, to jeszcze nie korzysta z przerwy międzylekcyjnych! A przecież — pada argument ostateczny — „my także jesteśmy nauczycielami”!

Czy w tej sytuacji można w ogóle dziwić się nieuzasadnionym żądaniom różnych osób domagających się równości z nauczycielem, skoro kadra kierownicza, na szczęście nie uszykana, demonstruje całkowitą nieznajomość swoich ról i obowiązków? Skoro marzą jej się przerwy w pełnieniu tych obowiązków — od dzwonka do dzwonka. Kadra ta uważa, że w tak zwanym międzyczasie uczniowie mogą sobie karki poskręcać, a szkoła choćby splanąć, ponieważ ona musi się co kilkadziesiąt minut relaksować. Zgodnie z poglądem niektórych osób kierujących przerwa śródlekcyjna jest dla nauczyciela nie dla ucznia. A w ogóle szkoła jest po to, aby pracownicy łącznie z kierownictwem wprowadzali w czyn swoje uprawnień. Uczniowie to tylko dodatek do całej tej pięknej idei.

Jak tak dalej pójdzie, kadra kierownicza szkół, miotana zazdrością o niski wymiar czasu pracy nauczyciela, straci ostatecznie resztki tak zwanego zdrowego rozsądku i zacznie chodzić na wagary. Ale może to i lepiej. Czas przesiadywany w szkole i bezproduktywny jest po prostu czasem straconym. I całe to „wysiadanie” psu na budę się nie zda.

Lepiej będzie, jeśli niektórzy przedstawiciele kadry kierowniczej posiadzą w domu; taka okazja dostarczy dowodów na to, iż szkoła bez tych ludzi funkcjonuje wcale nie gorzej niż z nimi. Czyli że nie są jej potrzebni. I jest to jedyny wniosek, jaki nasuwać się może z lektury tego typu listów do redakcji.

## ZA TYDZIEŃ

Edukacja w społecznej świadomości-aspiracje i potrzeby ● Rentgenowskie zdjęcie matur-pamiętkowe czy dopingowe? ● Nauczyciele i sztuka: wzbogacić nie tylko siebie ● ZNP na wyższej uczelni ● W rodzinnym domu dziecka-reportaż z Człuchową